Nr. 37. Lwów — Środa dnia 15 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na ostatniej stronicy za poprzednią stronicy wiersz petitowy . . . . . . 50 h.

Dziś: Ś | św. Faustyna M. | Ś | Spotkanie się P. — Jutro: Cz | św. Julianny P. | Cz | Symeona i Anny | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 15, Zachód „ „ 5 m. 15 | Długość dnia godzin 10 min. 0, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Lwów 14 lutego.

Smutne wypadki, o których codziennie nadchodzą nowe wieści z Królestwa Polskiego, nie mogą pozostać bez silnego echa po tej stronie kordonu. Cały ogół polski śledzi bacznie te przewlekłe strejki, którym wielokrotnie towarzyszą krwawe starcia z policyą i wojskiem. Pamiętając przedewszystkiem, że to polska krew się leje, bolejąc nad tem i podnosząc głos oburzenia przeciw dzikiemu okrucieństwu, jakiego się dopuszczają władze rosyjskie nawet na najspokojniejszych mieszkańcach kraju — tem głębszym jesteśmy dotknięci smutkiem, że rozumiemy wszyscy całą bezcelowość tego ruchu, zupełny w nim brak myśli kierowniczej.

Wszystkie żywioły społeczeństwa współczują głęboko niedoli ludu robotniczego, postawionego przez rząd rosyjski w takie warunki życia, że nawet zdobywanie elementarnej oświaty i postęp kultury obyczajowej w głównej jego masie jest zatamowany, odciętego zupełnie przez władze od innych warstw społeczeństwa, któreby mogły współdziałać z nim nad poprawą jego doli i wszechstronnem podniesieniem poziomu jego życia — ale tem surowsze potępienie spada na agitujące wśród robotników partye socyalistyczne, wskazujące im drogi działania, które samym robotnikom przynoszą szkodę, cały zaś naród wystawiają na niebezpieczeństwo.

W kołach socyalistycznych, oraz w odbierających od socyalistów natchnienia, do których wieści o wypadkach w Królestwie dochodzą w fałszywem oświetleniu, zaczęło się rodzić błędne pojęcie jakoby zajścia te były tylko wstępem do ruchu szerszego, do zbrojnego powstania czy rewolucyi. Pogląd ten jest tendencyjnie rozszerzany i na zewnątrz, jakkolwiek poważne organy prasy zagranicznej stanowczo stwierdziły, że stronnictwa narodowe w Polsce nie biorą udziału w ruchu.

Wszelki ruch rewolucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzgubniejszym w skutkach, bo spotkawszy się bez żadnej wątpliwości z surową, znaną dobrze ze swego charakteru represyą rosyjską, pozostawiłby po sobie tylko ogólny upadek ducha i ubezwładnienie społeczeństwa w tak ważnej dla niego politycznej dobie.

Cała też opinia polska, świadoma swej odpowiedzialności narodowej, uważa nietylko dążenie do podobnego ruchu, ale wiarę w jego możliwość, za sposób myślenia niedojrzały, wynikający z nieznajomości położenia politycznego naszej ojczyzny. Poczytujemy też sobie za obowiązek zaznaczyć w sposób jak najbardziej stanowczy, że żadna w tym kierunku agitacya nie wychodzi z polskich sfer politycznych, narodowym ożywionych duchem, że wszelka podobna robota, o ile istnieje, jest prowadzona wbrew ustalonym dążeniom polityki polskiej.

Kto wierzy inaczej, ten jest w błędzie, bardzo szkodliwym dla naszej publicznej sprawy. Kto zaś podnieca dziś ludność Królestwa do rozruchów, działa przeciw własnemu narodowi. Czy źródłem tego postępowania jest niesumienność, czy karygodna lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za następstwa własnych czynów — surowy o niem sąd całej poważnej opinii polskiej pozostaje niezmienionym.

Kossuth u Cesarza.

W Burgu wiedeńskim odbyła się długa audyencya wodza stronnictwa niezawisłości u Cesarza. W swym gabinecie Monarcha posadził gościa przy biurku i rozmawiał z nim sam na sam prawie godzinę, a potem odprowadził go niemal aż do drzwi. O czem rozmowa się toczyła, tego Kossuth nikomu w Wiedniu nie powiedział, rzekł tylko, że był przyjęty nadzwyczaj łaskawie; natomiast z Pesztu nadeszła wiadomość, iż Kossuth wyniósł z audyencyi wrażenie, że sprawa rozdziału ekonomicznego zapewne nie natrafi na wielkie trudności, ale sprawa wyodrębnienia się wojskowego nie może liczyć na powodzenie. W danej jednak chwili nie to jest ważne, jaka część programu stronnictwa niezawisłości może się ziścić, a jaka nie, lecz góruje nadewszystkiem sam fakt, że przez powołanie Kossutha do Cesarza uznano stronnictwo niezawisłości za zdolne i uprawnione do wykonywania rządów. Jest to wprawdzie nieuniknione następstwo wyniku wyborów, ale tak przewraca pojęcia o możliwem i niemożliwem, czyni wrażenie czegoś nadzwyczajnego, zgoła nowego w stosunku austro-węgierskim, iż bardzo wiele osób mniemało, że właśnie to jedno stać się nie może a już prędzej nastąpi zanegowanie wyborów. Audyencya Kossutha u Cesarza — to złożenie do grobu idei Deaka, święconej tak uroczyście w r. 1867-ym, a uznanie idei Ludwika Kossutha, wówczas wywołańca z kraju i człowieka, który wtedy miał za sobą zaledwo dziesięciu deputowanych. Kto wówczas mógł przypuścić, że tryumfująca myśl Deakowska przeżyje zaledwie lat 37-em, zaledwie jedno ludzkie pokolenie? Ale prawda, że nikt również nie mógł przypuścić, że stronnictwo, stworzone przez Deaka, dopuści się tylu błędów, tylu zboczeń od własnych zasad i tem się zużyje? A było jeszcze i to niespodzianką, że Franciszek Kossuth, syn Ludwika, ów włoski inżynier, sprowadzony do kraju za rządów Wekerlego i obwożony po miastach i miasteczkach jak posążek Buddy, okaże się roztropnym politykiem, wpatrzonym wprawdzie w to, co się wydawało obłoczkiem na niebie, ale widzącym także każdy kamień na swej drodze, — polityk niepospolity przez to, że będąc wodzem obozu rewolucyjnego, był jednak zawsze umiarkowany w słowach i czynach. On się nigdy nie uniósł, nigdy nie zrobił nikomu ubliżającego zarzutu, zawsze potępiał obstrukcyjne wybryki swych stronników, takich, jak Lengyel, Pap, Nessi, Barabas, a kiedy oni zrobili z tych wybryków coś stałego, zrzekł się godności prezesa stronnictwa i przestał chodzić na posiedzenia sejmowe. Musieli go przeprosić przyrzec mu, że będą się zachowywali przyzwoicie, a słuchali jego poleceń i wtedy dopiero znowu stanął na czele obozu. Nawet w burzliwych utarczkach z Khuen-Hedervarym i Tiszą występowali osobiście Apponyi, Andrassy, Banffy, podnosili pięście, łamali fotele, — Kossuth zawsze w takich razach stał na uboczu i milczał. Ta osobista powaga jego zapewne dużo się przyczyniła do szybkiego wzrastania stronnictwa niezawisłości, które nareszcie z ostatnich wyborów wyszło jako najliczniejszy sejmowy obóz i jako słońce, dokoła którego poczęły krążyć inne partye, jak dyssydentów liberalnych, narodowców Apponyi'ego, banffistów i ludowców.

Od chwili, w której Kossuth stanął przed Cesarzem, zaczął się nowy rozdział dziejów austro-węgierskich. Ugoda z roku 1867-ego zbliża się ku zachodowi. Coś nowego zajmie jej miejsce, a co to będzie i jakiemi drogami zdąży do tak uroczystej chwili, jaką Peszt przeżył w r. 1867-ym, o tem nikt nie ma pojęcia. To jedno jest pewnem, że czem więcej będzie namiętności i rozjątrzenia po obu stronach, tem rzeczy zajdą dalej i w ostateczności rozdział nastąpi większy. Trzeba wzajemnej życzliwości i chęci spełnienia wszystkiego co możliwe w granicach jedności monarchii. Wyodrębnienie się ekonomiczne ostatecznie jest możliwe na warunkach, któreby nie były zabójcze dla Węgier, albo nieznośne dla Austryi. Odpowiednia forma powinna się znaleźć, jeżeli jej wyszukaniem spokojnie się zajmą oba rządy i oba parlamenty. Takie jest ich teraz zadanie. Jeżeli ono będzie rozwiązane szczęśliwie, zgodnie, ze wzajemną życzliwością, z całkowitem uwzględnieniem realnych interesów, natenczas o zupełnym rozdziale nikt nie pomyśli, bo któż się wyrzeka dobrych przyjaciół. Łatwo rozbudzić nowe namiętności w dodatku do już istniejących i posiać waśń, która stłumi głos rozsądku, ale trzeba pamiętać, że całkowity rozdział między Austryą a Węgrami będzie wstępem do upadku ich obu.

Z kół dyplomatycznych.

Dwaj słynni w Europie publicyści, Francuz René Henry i Anglik Dillon, postanowili wybadać, co dyplomacya myśli o przyszłości, jaka zaraz się zacznie po wojnie rosyjsko-japońskiej. Obaj ze swych badań zdali sprawę — Henry w miesięczniku „Questions diplomatiques et coloniales", a Dillon w miesięczniku „Contemporary Review". Ich relacye są zdumiewająco zgodne ze sobą, chociaż obaj z innych źródeł czerpali. Obaj tedy stwierdzają rzecz dla nas ważną, iż Rosya tylko dlatego przystała na uciążliwy traktat handlowy z Niemcami, że jednocześnie otrzymała od nich jakby preliminarz sojuszu politycznego, mianowicie Niemcy zobowiązały się popierać Rosyą we wszystkich politycznych zajściach, do jakich da powód wojna z Japonią, a przyczyniać się do stłumienia rewolucyjnej propagandy, jaka może powstać w Rosyi. O ile one mają się w tym kierunku przyczyniać, tego w umowie nie określono, ale z pewnością omówiono tę sprawę dokładnie. Być więc może, że się Niemcy zobowiązały rozciągnąć policyjny nadzór wzdłuż granicy, aby przez nią nie przekradali się rewolucyoniści i nie przemycano podburzających druków, ale być również może, że przyjęły na siebie obowiązek militarnego wspierania Rosyi. Tu na chwilę przerwiemy sprawozdanie owych dwóch publicystów, aby wrócić do zanotowanej przez nas wczoraj wiadomości z Petersburga jakoby p. Witte, który prowadził z hr. Bülowem układy handlowe, rzekł teraz do kogoś, że Polacy muszą być cierpliwi i nie domagać się rzeczy zbyt wielkich, bo rząd carski jest skrępowany warunkami postawionymi przez rząd berliński, — warunkami, które Rosya musiała przyjąć, ponieważ dla niej w danej chwili najważniejszą rzeczą jest pomyślnie skończyć wojnę z Japonią. Jeżeli p. Witte rzeczywiście tak mówił do „kogoś", to, jak na polityka, na męża stanu, jest za wielkim gadułą, czego o nim nie myślimy. Ale kto już przeczytał rozprawy pp. Henry i Dillona, ten snadno mógł włożyć takie słowa w usta Wittego, bo to jest niewątpliwe, że Prusacy dokładają wszelkich starań dyplomatycznych, prowokatorskich, socyalistycznych, zgoła wszelkich jawnych i tajnych, aby w ziemiach polskich utrwalić stan ucisku.

Teraz wracamy do sprawozdania wymienionych wyżej dwóch publicystów. Obaj zapewniają, że cała flota rosyjska, która teraz zwolna się gromadzi u wybrzeży Madagaskaru, nie będzie dostateczna do walki z flotą japońską i twierdzami japońskiemi. Rosya o tem wiedziała już latem i dlatego podczas układów handlowych z Niemcami zażądała, aby rząd berliński nietylko nie protestował, jeżeli Rosya sforsuje tureckie cieśniny, aby wysłać na wschód swą liczną a silną flotę czarnomorską, lecz żeby nawet wpływem swym na sułtana ułatwił caratowi ten zamiar. Otóż sforsowanie cieśnin nastąpi zapewne w maju, bo wtedy będą ukończone przygotowania. Ponieważ Niemcy i Francya nie zaprotestują, przeto cały kontynent europejski będzie milczał, a osamotniona w ten sposób Anglia nie odważy się wystąpić, chociaż zobowiązuje ją do tego sojusz z Japonią. Będzie to zatem chwila, w której samo przez się cicho zgaśnie przymierze anglo-japońskie, a narodzi się wspólna akcya mocarstw, posiadających nader doniosłe interesa w Chinach, Indo-Chinach i Filippinach. Te mocarstwa — a są to Niemcy, Francya i Stany Zjednoczone — silnie się zaniepokoiły po upadku Portu Artura rozwojem militarnej potęgi Japonii, obawiają się jej przyszłych uroszczeń i dlatego bardzo chętnie zażądają w Tokio niezwłocznego zakończenia wojny, a to znaczy, że Japonia sama będzie musiała pierwsza, chociaż dotąd zwycięska, prosić o pokój.

Stanie się podług woli tej możnej koalicyi, a cóż potem? Oto poczną działać moralne następstwa teraźniejszej wojny. Podczas niej, przez cały rok ubiegły, Rosya nauczyła się szanować Japonię, a znowu Japonia poznała w caracie bardzo twardego przeciwnika. Gdyby zatem po teraźniejszej wojnie, która nie doprowadzi do żadnego stanowczego rezultatu, oba te państwa uważały pokój między sobą tylko za czasowy rozejm i zaczęły się przygotowywać do nowej rozprawy, toby do ostatka wyczerpały swe siły i spaczyłyby swe naturalne życie. Inne mają one wyjście, mianowicie natychmiast zawrzeć sojusz i wtedy podzielić się panowaniem w Azyi. Można uważać za niewątpliwe, że właśnie tak się stanie, a wówczas Rosya stanie się osią całej polityki europejskiej, jak sojusz rosyjsko-japoński będzie osią polityki światowej. Ze wszystkich państw europejskich jedne tylko Niemcy przeniknęły tę przyszłość i dlatego skarbią sobie rosyjską życzliwość. Cesarz Wilhelm pracuje w tym kierunku, nie oglądając się na opinię swego narodu, który nienawiścią wszystkich Słowian obejmu e także Rosyę i cieszy się z jej wojennych niepowodzeń.

Oto taki pogląd na przyszłość wysnuli Henry i Dillon ze swych studyów nad myślami, krążącemi teraz w świecie dyplomatycznym. Wszystko tu prawdopodobne i tak logiczne, że nieledwie trzeba powiedzieć, iż tak koniecznie stać się musi. Wobec zaś tego, jakimże złudzeniom oddają się ci, którym się zdaje, że carat już stanął nad polityczną przepaścią!

Korespondencye.

Wiedeń, 12 lutego.

(Przedłożenie zapomogowe w Izbie panów. Opozycya p. Jeittelesa. Uchwalenie nowego regulaminu przez Izbę panów. Audyencya Kossutha u Cesarza).

(y). Kwota $15\frac{1}{2}$ miliona koron na zapomogi dla ludności rolniczej dotkniętej klęską zeszłorocznej posuchy, została już uchwalona także przez Izbę panów, przyczem jednak podniósł się niespodziewanie głos opozycyi przeciw tym corocznie powtarzającym się subwencyom „głodowym". Był to głos jeneralnego dyrektora kolei północnej radzcy dworu Jeittelesa. Wyszedł on z tego założenia, że tego rodzaju zasiłki stały się już w Austryi poniekąd stałą instytucyą, którą zarówno rządy jak i stronnictwa wyzyskują do swoich celów i która zapewne dlatego bardzo łatwo uzyskała prawo obywatelstwa. Zdaniem p. Jeittelesa ani istotna potrzeba przyznania tego zasiłku nie została udowodniona, ani też nie zostało udowodnione, dlaczego akuratnie $15\frac{1}{2}$ miliona ma być potrzebne na złagodzenie skutków zeszłorocznej posuchy. P. Jeitteles wcale nie wierzy w to, aby rolnicy wogóle potrzebowali w tym roku pomocy pieniężnej, bo chociaż może ilościowo wypadły zeszłoroczne zbiory gorzej, ale za to ceny obecne płodów rolniczych są o 11 do 40% wyższe, niż były w roku poprzednim, zatem bądź co bądź dochód rolnika osiągnięty z ziemi jest większy. Nawet i skargi na zupełny brak paszy nie trafiają p. Jeittelesowi do przekonania, bo przecie — rozumuje on — gdyby brak paszy naprawdę był tak ogromnym, jak utrzymują, to rolnicy pozbywaliby się swego inwentarza i sprzedawaliby go za bezcen, a tymczasem ceny bydła jak były tak są wysokie. Pomimo tego nieżyczliwego dla stanu rolniczego wystąpienia p. Jeittelesa Izba panów ogromną większością zawotowała kredyt $15\frac{1}{2}$ milionowy na zapomogi. Następnie jednogłośnie przyjęła we wszystkich trzech czytaniach projekt nowego regulaminu obrad dla obu Izb Rady państwa, którego główne postanowienia podałem w przedostatnim liście.

Nowy regulamin jest bezsprzecznie bardzo rozumny i praktyczny, mimo to jednak trudno przypuścić, aby go w obecnej chwili wprowadzono na porządek dzienny Izby poselskiej, bo to rozpętałoby tylko uciszone na szczęście namiętności i z całą pewnością wskrzesiłoby na nowo obstrukcyę. Ale może za jaki rok, gdy parlament odzyska w całej pełni swą siłę do pracy i poczucie własnej godności, przyjdzie kolej i na tę ważną reformę. Ostatnie doświadczenia, poczynione w sejmie węgierskim, nie mogą chyba stanowić zachęty do przeforsowania gwałtem tego rodzaju reform — natomiast tem gorliwiej powinny wszystkie powołane do tego czynniki starać się o wprowadzenie ich w życie na podstawie kompromisu.

Dziś przyjętym ma być przez Cesarza na osobnej audyencyi przywódzca zjednoczonej opozycyi węgierskiej Franciszek Kossuth, syn rewolucyjnego dyktatora z roku 1849, który — jak wiadomo, proklamował detronizacyę dynastyi Habsburgów. Ponieważ godzina, o której odbędzie się ta audyencya, nie została ogłoszona, ani też nie wiadomo, którą bramą zajedzie Kossuth do Burgu, przeto już od godziny 9 tej rano, mnóstwo ludzi, zwłaszcza studentów, kręci się koło wszystkich dróg prowadzących do Burgu, aby zobaczyć tę interesującą postać. Tłumy ciekawych stoją także koło hotelu Bristol na Kärntnerringu, gdzie zamieszkał Kossuth. Jestto mężczyzna okazały, 64-letni, wygląda jednak znacznie młodziej, najwyżej na lat pięćdziesiąt parę.

W stronnictwie, któremu przewodniczy, reprezentuje on żywioł, stosunkowo umiarkowany, niestety jednak w wielu kwestyach już przez sam wzgląd na nazwisko, jakie nosi, musi iść w kierunku szowinistycznym. Dzisiejszą audyencyę jego u Cesarza nazywają wprost wypadkiem historycznym, możliwym tylko w państwie, którem rządzi monarcha tak na wskróś konstytucyjny jak nasz Cesarz, mający jedynie dobro swych ludów na myśli. Jeden z dzienników tutejszych pisze, że jeszcze przed miesiącem prędzej uważanoby za rzecz możliwą, iż bronzowa statua Franciszka I-go na pomniku, znajdującym się na podwórzu cesarskiego Burgu, zejdzie ze swego postumentu, niż że Cesarz powoła do siebie Kossutha i zażąda jego opinii o położeniu politycznem na Węgrzech.

Wypadki w Królestwie.

Dąbrowa Górnicza. W nocy z piątku na sobotę do prochowni kopalni „Kazimierz", należącej do Towarzystwa warszawskiego, a znajdującej się „na Niemcach", dostało się 20 uzbrojonych robotników. Prochowni strzegł stróż kopalniany. Zamknięto go do budki strażniczej, a drzwi budki zatarasowano deskami. Z prochowni zabrano 8 pak dynamitu, ogólnej wagi 255 funtów. Tej samej nocy wykonano napady na składy dynamitu Jana Walewskiego, Länderbanku i Towarzystwa sosnowickiego. W Dąbrowie znajdują się 4 pułki piechoty. Po okolicy snują się patrole, jednakże w pobliżu składów dynamitu ich nie było.

Piotrków. W nocy z piątku na sobotę i w sobotę rano dokonano licznych aresztowań wśród robotników w Zagłębiu dąbrowskiem. Aresztowanych odstawiono do więzienia w Piotrkowie. W Sławkowie jedną partyę aresztowanych, złożoną z 8 robotników, sławkowscy przedmieszczanie odbili wojsku i uwolnili.

Łódź. W sobotę przyszło do krwawego starcia przed fabryką Leonharda. Wojsko strzelało do tłumów, 18 robotników zabitych, a stu kilkudziesięciu rannych. Tak samo przyszło do starcia przy ulicy Łąkowej, przed fabryką Markusa Kohna, gdzie również padło trupem kilkunastu, a rannych jest trzydziestu. Na Rynku wodnym zebrał się kilkutysięczny tłum, gdy nagle nadjechało wojsko. Tłum z najwyższej rozpaczy przeszedł nagle do zupełnej rezygnacyi. Upadł na kolana i zaczął się modlić. Strzały wojska poszły ponad tłumem, tak, że ofiar nie było żadnych. O godzinie 5 popołudniu strzelił ktoś do komisarza Popowa, poczem wojsko dało salwę do tłumu. Ile padło przytem zabitych i rannych — niewiadomo. Robotnicy unosili ze sobą ofiary. Zraniono także policyanta i 2 żołnierzy.

W fabryce Geyera w Łodzi zabito 20 osób. W mieście ma być ogłoszony stan wojenny. W całej Łodzi panuje ogromne wzburzenie.

Tutejszy komitet polskiej partyi socyalistycznej wydał hasło do zaprzestania strejku. Odezwa jego kończy się słowami: „Niech żyje rewolucya! Niech żyje Polska i Litwa niepodległa! Precz z rządem morderców!"

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Z Łodzi donoszą: Na cmentarzu tutejszym pochowano około 144 ofiar rozruchów. Około 200 rannych znajduje się w szpitalu.

Suwałki. Przy transportowaniu rezerwistów na daleki Wschód, 50 rezerwistów z gubernii kaliskiej podniosło bunt i nie chciało wsiadać do wagonów, tak, że niczem ich do

---

14)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

— Panie Jerzy, pan dziś na bal jakiś jedzie prawda?

— O! bal!.. zwyczajne imieniny!..

— Czyje?..

— Pani Smoliczowej.

— *Drôle de nom!* — Ma córki?

— Ma jedną, nie ładną, nie miłą, wiecznie pochmurną...

— Cha! cha! cha! śliczny komplet cnót..

— A ta blondyneczka pana, co się źle czesze, czy będzie tam?

— Jaka, jaka blondyneczka?...

— Czy to tajemnica... sercowa?

Jerzy spochmurniał, lecz od odpowiedzi uwolnił go Neron. Jednym skokiem znalazł się w łódce; panny z początku krzyknęły, potem zaczęły śmiać się i głaskać piękną, złotawą głowę wyżła.

Łódka szybko z prądem wracała ku Radolinowu. Przystań była na skraju parku, panny wyskoczyły z łódki i wesoło biegły ku domowi. Marta pierwsza wpadła do salonu, otworzyła fortepian i zaczęła grać walca; Iza z Reną wirowały po sali. Jerzy tymczasem oddawał służącemu myśliwskie przybory.

— Panie Jerzy, *un petit tour!* Mała próba przed dzisiejszym wieczorem!

Jerzy z pewnem wzruszeniem ujął kibić Izy. Tańczyła jak sylf, lekko i z gracyą niezrównaną. Widział tuż przed sobą jej uśmiechnięte oczy, pełne złotych iskierek, jej karminowe usteczka, rozchylone szybkim oddechem, owiewał go delikatny zapach bzu, który bił od niej... Kręciła mu się głowa, a walc „Syrena" falami upojenia zalewał, odurzał...

Był jeszcze cały pod tem wrażeniem, gdy o zmierzchu dojeżdżał do Skrobińca Smoliczowej. Całe bliższe sąsiedztwo było już zebrane w jadalni przy herbacie. Prowincyonalnym zwyczajem mężczyzni zajmowali jedną stronę stołu, a panny drugą. Na pierwszych miejscach z powagą zasiadało kilka starszych matron w strojach odświętnych, noszonych już od lad dziesięciu i więcej. Damy te zajęte były przeważnie kosztowaniem wszystkiego, co się znajdowało na stole. Mężczyźni dość hałaśliwie rozprawiali o najświeższych gospodarskich wydarzeniach, o zbiorach i cenach robotnika, panny w milczeniu spoglądały przez stół na płeć silną, albo między sobą zamieniały ciche, urywane zdania.

Jerzy spotkał się odrazu z wejrzeniem Anusi. Odwrócił zaraz głowę, ale niemniej widział wciąż przed sobą jej wielkie, pełne smutku oczy i pobladłą twarzyczkę. Nie patrzał na nią, ale czuł jej obecność w szeregu panien, czuł magnetycznie jej wzrok na sobie, podczas gdy siadał przy końcu stołu. Zagadnęli go zaraz sąsiedzi.

— Ależ żniwa u ciebie Bóg wie po jakiemu idą w tym roku — przeciągłym akcentem powiedział Wincenty Salewicz. — Przejeżdżałem wczoraj przez Ilczyce: jeszcze z jęczmieniem nie skończyłeś!..

— A jak zżęty! ścierń po kolana!

— Dajcie mu pokój, on ma co innego do roboty! musi konno jeździć z pannami z Radolinowa! — burknął Szymek.

— Panie Jerzy, czy to prawda, że te panny kładą długie buty, męskie ubranie i idą na polowanie? — ozwał się wysoki i cienki głos Jadwisi.

— Nic podobnego nie widziałem — odpowiedział Jerzy niecierpliwie.

— Pan z niemi podobno po całych dniach grywa w piłkę — wygłosiła poważnie Fela Smoliczówna.

— Wogóle bardzo tam przyjemnie czas spędzam — rzucił z coraz większą irytacyą.

— Ale jak na tych przyjemnościach gospodarka wyjdzie? toż same żniwa!

— To już moja rzecz — powiedział, obierając z pasyą niedojrzałą małgorzatkę.

Te oczy! te oczy!.. Pozbyć się ich nie może, prześladują go, choć na nie nie patrzy! I za co? co on im zrobił? czy przysięgał kiedy, że do żadnej innej kobiety słowa nie przemówi? czy się związał czem? czy nie jest wolny?

Nic podobnego nie zrobił, a jednak czuł niejasne, ale dotkliwe wyrzuty sumienia. Siedział jak na szpilkach. Odetchnął, gdy ruszono od stołu, wyszedł na ganek i stał, paląc papierosa, zły, pochmurny... Lecz i tu niedługo zostawiono go w spokoju. Grono panien z Felką i Jadwisią na czele przyszło go molestować: miały być tańce, niech obejmie kierownictwo.

— Wybaczą panie, ale głowa mnie strasznie boli, nie potrafiłbym tańczyć... Niech panie do Bolka się zwrócą, on chętnie będzie dyrygował...

— Jaki pan niegrzeczny! A my myślałyśmy, że nam pan pokaże jaki nowy modny taniec z Radolinowskich salonów!...

Znowu! Doprawdy, czego wszyscy uwzięli się na niego! Nie mogą mu darować nowych stosunków, zazdroszczą chyba....

Z salonu dolatywały dźwięki polki o staroświeckim zakroju, wygrywanej na rozstrojonym fortepianie, którąś z mam „poświęcała się"…. Tańczono zamaszyście, przytupując od czasu do czasu.... Jerzy stanął we drzwiach i patrzał. Miga mu różowa, dobrze znana sukienka Anusi, potem blada twarz i czarne oczy Ewuni. Tańczą dobrze, ale gdzie im marzyć o tym wdzięku i poezyi, jakie Iza potrafi wlać w zwykły walc... Przymknął oczy, przypomniał mu się dzisiejszy taniec z nią.... Nie, tego wpomnienia profanować nie będzie, po Izie z żadną tu tańczyć nie potrafi! Wymknął się cichaczem i kazał konie zaprzęgać.

— Co ten Szymek sobie myśli? — zwierzała się Jadwisi oburzona Olszewska. (Najstarszą z cór rzadko odrywano od jej boku dla tańca, dzieliła więc z nią swe uwagi, nadzieje i troski). Do Felki ani podchodzi, toć przecież domowa panna i bardzo na niego łaskawa. O zakład z tobą pójdę, że Smoliczowa oddałaby córkę Szymkowi, gdyby postarał się tylko. I to byłoby szczęście prawdziwe: jedynaczka, majątek z lasem, gospodarna, we wszystkiem matce pomaga..... Szymek sprzedałby zaraz las, spłacił długi, wam posagi....

(Ciąg dalszy nastąpi).

tego zmusić nie można było. Otoczono ich wojskiem i odprowadzono napowrót do koszar w Suwałkach. Kiedy oficer zakomenderował „na ramię broń", jeden z rezerwistów stał spokojnie, za co oficer uderzył go w twarz, ale rezerwista oddał mu z naddatkiem kolbą karabinu, następnie połamał karabin i podarł na sobie mundur, wołając: „Wolę zginąć tutaj na miejscu, a na wojnę nie pójdę; róbcie ze mną co chcecie".

Warszawa. Partya socyalistyczna wydała odezwę do młodzieży, wzywającą ją, ażeby poparła walkę z uciskiem, prowadzoną w zaborze rosyjskim.

Petersburg. (Petersb. Ajencya.) Na 2 tygodnie zniesiono cło na węgiel do Królestwa Polskiego.

Katowice. Na mocy umowy pomiędzy żandarmeryą pruską a rosyjską, wolno żandarmom pruskim przechodzić na stronę rosyjską.

Tydzień życia nerwowego.

Po owej strasznej niedzieli w Warszawie, kiedy to huzarzy i kozacy strzelali do bezbronnych tłumów robotniczych, jeden z mieszkańców stołecznego grodu począł pisać dziennik, notując starannie wszystko to, co go w każdym dniu najbardziej uderzyło. Notatki z pierwszego tygodnia przesłał do *Czasu*. Powtarzamy je tutaj:

Poniedziałek.

Miasto powraca do dawnego trybu. Widać uspokojenie; sklepy tu i ówdzie jeszcze deskami pozabijane; wiele otwartych. Ruch widocznie słabszy, liczne patrole piesze i konne nadają ulicom niemiły wygląd. Dzienniki wyszły. Skwapliwie odczytywano wiadomości o klęsce pod Sandepu. O wypadkach w Warszawie i na prowincyi pisać nie wolno. Najrozmaitsze plotki mnożą się; opowiadają różne epizody z ostatnich walk ulicznych.

Wtorek.

W kółkach prywatnych zbierają się grupy zróżniczkowanych „stronnictw", o których istnieniu nic się przedtem nie słyszało: tu szlachta „gorętszego serca" rozstrząsa memoryał 23; ówdzie inteligencya miejska, organizująca się w demokratycznem stronnictwie umiarkowanem; Wszechpolacy, których wpływ w mieście coraz mniej widoczny; to znów „Społeczność" nowe stronnictwo społeczno-narodowe. Innych nie wymieniam. — W pierwszych dwu grupach układa się nowy program umiarkowany. Szlachta „gorętszego serca" i grupy mieszczańsko-narodowe porozumiewają się, lecz dotąd do wspólnego programu nie doszli. Wypracowywa się memoryał o potrzebach Królestwa Polskiego, zbierają się materyały o stanie ustawodawstwa wyjątkowego, o ucisku Kościoła katolickiego, o zaniedbaniu oświaty, o samorządzie.

Wszakże nad wszystko poczyna wybijać się ruch, wszczęty w szkołach. Wśród uczniów wzburzenie. Zapadają uchwały powszechnego strejku uczniowskiego; żądanie nauki w języku polskim obejmuje najszersze koła studentów i uczniów szkół średnich, rządowych i prywatnych. Do tego przyłączone są żądania nierozsądne polityczne i specyalne studenckie np. żądanie, aby władza zastrzegła, że uczniów nie wolno pod żadnym pozorem wykluczać z zakładów naukowych! Rodzice na razie skonsternowani; w miarę rozszerzania się ruchu coraz więcej mięknęli. Dają się słyszeć głosy przytakujące uczniom. Słyszę, jak rodzice mówią głośno: „Tak jest, nie umieliśmy walczyć z wszystkimi — zaczynać jednak też nie możemy, niechże dzieci (!) same walczą o swe prawa; może przyszła generacya będzie szczęśliwszą". Mnożą się, niestety, głosy niemocy, bezradności, zdania się na los szczęścia. Lęk ogarnia, że stare polskie fatalistyczne „jakoś to będzie", niech się dzieje co chce, gorzej już być nie może — powtarza się wśród kół rodzicielskich.

Odbywa się szereg zebrań młodzieży szkolnej. Na jednem z liczniejszych, odbytem w obecności rodziców i kilku nauczycieli, słyszę także typowe rozumowanie 16-letniego młodzieńca: „Rozpoczęliśmy ruch wśród młodzieży, aby zaprotestować przeciw szkole rosyjskiej w Polsce. Wiemy, że na razie nie osiągniemy dla siebie pomyślniejszego losu. Wiemy, że się narażamy bez nadziei skutku. Wiemy, że idziemy na stracenie, wiemy, że się marnujemy. I z tego zdajemy sobie dobrze sprawę. Nie przybieramy pozy bohaterów, nie poczuwamy się walki z najazdem, jak nasi ojcowie, nie zginiemy śmiercią bohaterską. Wiemy, że nawet tej pociechy, jaką daje przeświadczenie walki za Ojczyznę, nie doznamy. Wiemy, że pójdziemy, że nas oddadzą w soldaty, że pójdziemy do głębokiej Rosyi — i to wiemy, że stamtąd wrócimy złamani, może zniepraweni, że będziemy pisarzami gminnymi, pomocnikami fabrycznymi, może ajentami tajnej policyi. Wiemy, że nie padniemy, lecz że pójdziemy na marne. Ale wierzymy, że ta walka, którą rozpoczynamy, owocną będzie dla naszych następców, dla naszych młodszych braci, dla przyszłej generacyi, że jej da możność lepszej przyszłości, pobierania nauki w języku ojczystym. Nam jest źle beznadziejnie, źle, my w dzisiejszym stanie żyć nie chcemy. Tak jest; jesteśmy zdenerwowani i zdeprawowani, ale to szkoła rosyjska nas zdeprawowała, a nauczyciele Rosyanie nas zdemoralizowali..."

Taki przerażający jest stan umysłów i serc, tak rozpaczliwy sposób rozumowania młodzieży...

Środa.

Przychodzą kolejno wiadomości, że gimnazya na prowincyi zastrejkowały. W Piotrkowie, Częstochowie, Kielcach, Lublinie, Radomiu, Łomży, Siedlcach, Pułtusku, Włocławku, szkoły stanęły. Nadchodzą wieści niespokojne o bliższych okolicznościach towarzyszących. Ruch wśród młodzieży w Warszawie rozmaicie się szerzy; rodzice poskromić go ani umieją, ani nie usiłują. Gimnazyum w Warszawie zamknięte. Szkoły prywatne tu i ówdzie jeszcze pracują, lecz kierownicy szkół prywatnych zdają sobie sprawę, że w takim stanie umysłów młodzieży nauka nie jest możliwą i sami swe zakłady zamykają. Ruch dostaje się do gimnazyów żeńskich i do prywatnych pensyj. Opowiadają fakta, zaszłe z paniami w gimnazyum żeńskiem kapucyńskiem, gdzie spoliczkowany inspektor wezwał wojska do obrony przed atakującemi go pannami. Ruch na pensyach idzie równolegle z ruchem gimnazyalnym. Niebawem wszystkie pensye będą zamknięte. Warszawa, która się i tak mało uczy i mało umie, odtąd przez pewien czas zupełnie nie będzie miała zakładów naukowych..

Z prowincyi tymczasem nadchodzą wiadomości coraz gorsze. W Łodzi, Skarżyskach, Sosnowcu, w Dąbrowie Górniczej padły strzały. Setki zabitych, tysiące rannych. Obficie leje się krew polska. Krew oddziaływa na masy, wytwarza tę atmosferę nerwową, uzdolniającą do szaleństwa, zachęca do oporu, wywoływa potrzebę zemsty, wytwarza nastrój...

Ludzie poczynają sobie lekceważyć śmierć, chcieć śmierci, pragnąć śmierci. Wobec zupełnej niemożności oddziaływania na rozum i uczuciowe pobudki mas, z braku wszelkich instrumentów oddziaływania publicznego, jeden i drugi, rozumniejszy, kochający kraj, widzący niebezpieczeństwo, opuszcza ręce — i zdaje się na łaskę Bożą.

Wszędzie tu panuje anarchia. Najwyżej, u samej góry, anarchia, w Zamku warszawskim anarchia: stary Czertkow walczy ze śmiercią. We czwartek zdawało się, że już na wieki zamknął złe oczy. Wiadomość okazała się przedwczesną — odżył i w mękach przedśmiertnych jeszcze się pasuje. Jego zastępca w cywilnym rządzie, senator Podgorodnikow, zaniemógł ciężko i zdał urzędowanie. Naczelnik kancelaryi jenerał-gubernatora, Miękin, wytresowany na zgadywanie myśli swoich przełożonych, bez nich bezradny. Faktycznym panem Warszawy jest dziś wszechwładny oberpolicmajster warszawski, pułkownik bar. Nolken, człowiek pono dobrej woli, lecz zupełnie pozbawiony pełnomocnictwa i zależny od wyższych dyspozycyj.

Niższe organy władz od lat zdemoralizowane. Sprowadzona zewsząd banda łapowników w nikim nie budzi poszanowania do władzy. Najniższe organa władzy, żołdaki z karabinami nabitymi, z „sztychami", wałęsają się po ulicach, aby przy nocnych rewizyach szukać za rublem u podejrzanych przechodniów. Władza przemieniła się w zupełne przeciwieństwo swego przeznaczenia...

Anarchia u góry — bezład w umysłach i w czynach. Brak wszelkiej organizacyi administracyjnej i brak organizacyi społecznej wytworzył dziwny stan zupełnej anarchii w Królestwie Polskiem.

Czwartek.

Pojawiły się pogłoski o „wyrokach śmierci" na 23, podpisanych pod memoryałem do ks. Mirskiego. Rozpoczyna się terror. Komitet strejkowy przemienia się w komitet terrorystyczny. Rozpuszczona wiadomość o zasztyletowaniu policyanta na Lesznie, oficera dragonów w jego mieszkaniu, o zamiarze sztyletowania rodaków, „ugodowców" i „wszechpolaków"...

Terror działa — na razie nie sztyletem, lecz „wielką gębą". Chce zatrwożyć. To pierwszy cel.

Wieczorem dziesięcioro zdeterminowanych wyrostków zrabowało sklep broni S. Bagińskiego w środku miasta, w oczach policyi przy ulicy Długiej 19.

Piątek.

Robotnik, pismo socyalistyczne, wychodzące od lat 10 w Królestwie, przyniósł „wyroki śmierci". Zastrejkowała drukarnia Orgelbranda na ul. Hożej.

Sobota.

Przerwano pracę w drukarniach wszystkich pism polskich w Warszawie. Żadne pismo polskie w sobotę w Warszawie nie wyszło. Na miasto padł strach, co będzie jutro, co przyszłość nam przyniesie?

Źle jest. Trzeba uczynić wszystko, aby nie było coraz większego nieszczęścia...

Przed wyborami do lwowskiej Rady miejskiej

Lwów 14 lutego.

Z powodu zbliżających się wyborów do Rady miejskiej agitacyę przedwyborczą rozwinięto już na wszystkich frontach. Właściwa walka rozegra się między tzw. komitetem miejskim a gronem ludzi, którzy nazwali się zjednoczoną opozycyą. Ta „opozycya" od dawna już szykuje się do boju. „Komitet miejski" dopiero wczoraj wystąpił na urządzonem w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza publicznem zgromadzeniu wyborców. Wystąpił do walki później od swoich przeciwników, lecz za to wystąpił z programem realnym, jasno i dobitnie określającym zadania i cele, których spełnienie przyjmą na siebie jego kandydaci w razie wyboru. Na zgromadzenie przybyła znaczna liczba uczestników, a byli to ludzie przeważnie ze sfer zamożnych, jak adwokaci, lekarze, zasobniejsi przemysłowcy i kupcy, wyżsi urzędnicy itp.

Zgromadzenie zagaił około godziny siódmej z wieczora pan Getritz, poczem jeden z członków komitetu odczytał projekt odezwy do wyborców, zredagowanej przez komitet, a zawierającej program pracy, czekającej nową Radę. Na wstępie powiedziano, iż „komitet miejski" i wokół niego grupujące się żywioły reprezentują dotychczasową tradycyę rządów w gminie. Silna i istotna unia mieszczaństwa z tzw. inteligencyą była zawsze celem, do którego ten komitet zmierzał. Przeciwko dzisiejszym tradycyom gospodarki gminnej walczy agitacya nie zawsze uczciwa, która lekkomyślną, z osobistych pobudek wypływającą krytyką utrudnia spokojną pracę w Radzie, osłabia wpływ i znaczenie miasta na zewnątrz wobec kraju i rządu. Uczciwą krytykę zawsze uszanować należy. Lecz trudno nie potępić krytyki, której celem jest nie dobro miasta, lecz to, by w miejsce dzisiejszych ludzi wprowadzić innych, a więc krytyki walczącej nie o rzeczy, lecz o osoby.

Lwów wszedł pod dotychczasowymi rządami na drogę europejską, na którą zaprowadziła go śmiała polityka inwestycyjna. Inwestycye otworzyły miastu nowe dochody, lecz również zwiększyły machinę administracyi. Potrzeby kulturalne, hygieniczne, społeczne i t. d. ludności wzrastają olbrzymio szybko z każdym niemal dniem; by sprostać tym zadaniom, potrzeba w zarządzie miasta wielkiej energii, dobrych chęci do pracy i zdrowej, czerstwej inicyatywy. Przyszłe zadania nowej Rady są i liczne i wielkie. Oto najgłówniejsze: należy ściśle zakreślić kompetencyę sekcyj, komisyj i pełnej Rady, usunąć nieufność do administracyi miejskiej, przeprowadzić reorganizacyę magistratu, poddać gruntownej rewizyi administracyę dóbr gminy i dochodów niestałych, w zarząd gminny wprowadzić rządność, ład i energiczne kierownictwo, wogóle wytworzyć administracyę dobrą, wydatną a tanią. Suma budżetu gminy naszej wynosi jedną piątą sumy budżetu całego kraju, a równa się sumie budżetu krajowego z przed laty dziesięciu. Widać tedy z tego jak olbrzymie są dziś wydatki Lwowa. By tym wydatkom sprostać, gospodarka gminna musi być rozumnie oszczędną, do możliwych wyżyn podnieść trzeba dochody z przedsiębiorstw, bo podatkowej siły ludności nadużywać nie można. Piekącą jest sprawa budowy własnych budynków na pomieszczenie szkół, walka z analfabetyzmem i wiele postulatów hygieny szkolnej. Ogólne postulaty hygieny społecznej streszczają się w potrzebie założenia wielkiego, bezpłatnego zakładu desynfekcyjnego, doprowadzenia wodociągów aż do peryferyi miasta i założenia gminnego zakładu pogrzebowego. Sprawa budowy kanałów zawisłą jest od subwencyi rządowej, o nią więc walczyć potrzeba. Piekącą ze względów hygienicznych jest sprawa bruków; dotąd Lwów posiada tylko 17% ulic brukowanych granitowemi kostkami, zaś 83% jest ulic poprostu bitych i szutrowanych.

Dalej idą sprawy miejskiego lombardu i miejskiej Kasy Oszczędności. Kwestya drożyzny hasłami ulicznemi rozwiązać się nie da; w hazardowne przedsiębiorstwa gmina wdawać się nie może, lecz tylko planową, spokojną akcyą i rozumną polityką targową zwalczać może drożyznę. Sprawa tanich mieszkań również załatwioną być musi. Gazownia i zakład elektryczny są już u kresu swojej produkcyi, o ich rozszerzeniu więc jak najrychlej pomyśleć się musi. A z zadań ogólnych obniżenie ciężarów podatkowych i walka z fiskalizmem muszą leżeć nowej Radzie na sercu. O rozumnej reformie ordynacyi wyborczej również Rada zapomnieć nie może. Dotąd Lwów wydatki swoje opędza samodzielnie, liczne jego postulaty do kraju i rządu od wielu lat stawiane, po dziś dzień są niespełnione. Od kraju Lwów domaga się: zmiany krajowej ustawy szkolnej, zwrotu części kosztów budowy teatru miejskiego i muzeum przemysłowego, budowy domu poprawy dla nieletnich przestępców, organizacyi publicznej opieki nad ubogimi w tym duchu, by ciężary, dziś na barkach miasta spoczywające, częściowo przenieść na kraj. Od rządu domaga się Lwów: zniesienia rządowej akcyzy, reformy opodatkowania czynszów, subwencyi na kanały, zwrotu kosztów za utrzymanie gościńców cesarskich przez miasto przechodzących, rozpoczęcia w tym jeszcze roku budowy kolei Lwów-Podhajce i ulokowania dyrekcyi tej kolei we Lwowie, przyśpieszenia sprawy kolei Lwów-Kamionka-Stojanów, w końcu przeniesienia za rogatki rampy kolejowej, przecinającej ulicę Żółkiewską.

Po odczytaniu tego programu, którego treść podaliśmy wyżej, zwrócił się do zebranych imieniem komitetu pan Bolesław Lewicki z prośbą, by, kto ma jakie uwagi, zechciał je wypowiedzieć, a postulaty słuszne komitet chętnie przyjmie do swego programu.

Pan Matyaszek domagał się, by dla stworzenia kontroli, kto dzięki jakiemu programowi został wybrany, każdy z kandydatów „miejskiego komitetu" program jego podpisał. Będzie to rodzaj deklaracyi, który moralnie danego kandydata w razie jego wyboru obowiązywać będzie. — Przyjęto. — Adwokat dr. Krosiński podniósł, że w Radzie zasiada kilka jednostek, które bezpłodną krytyką robioną dla galeryi i ulicy, a nie dla dobra miasta tamują pracę Rady. Wobec tego wskazuje mówca na konieczność reformy regulaminu obrad Rady miejskiej. W Radzie, złożonej ze stu członków, t. zw. koło mieszczańskie liczy 33, zaś tych, którzy nazywają się „opozycyą", jest 67. Jeżeli więc istotnie tak jest, że mniejszość rządzi, to dzieje się to tylko dla tego, że mniejszość ta jest pilną i pracowitą, przychodzi na każde posiedzenie Rady i w ten sposób przy nielicznych kompletach na jej posiedzeniach stanowi istotną większość, komplety bowiem zwykłych posiedzeń Rady wyjątkowo tylko przekraczają liczbę pięćdziesięciu, a w niej zawsze stawi się „koło mieszczańskie" in pleno. — Pan Niemczynowski wskazał na potrzebę reformy statutu miasta w kierunku sposobu wybierania Rady nie w całości co lat sześć, lecz po połowie co lat trzy. System ten wprowadza zamęt i utrudnia wyborcom oryentowanie się. Dr. Karo wniósł, by w programie komitetu wyraźnie powiedziano, że Rada stać ma zawsze, jak dotąd, pod względem wyznaniowym na gruncie tolerancyi i równouprawnienia wyznań. Zaś dr Sokal podniósł, że tolerancya ta winna być istotną i czynną, a nie ograniczać się jedynie do platonicznego poszanowania wyznań i nie wychodzić ze sfery uczuciowej wyłącznie. Następnie ten sam mówca słusznie krytykował biurokratyzm magistratu, wskazując na to, że władze autonomiczne tem właśnie od rządowych odróżniać się powinny, że jak najmniej winny być biurokratyczne. Dyrektor pan Majerski omawiał sprawy szkolnictwa i wykazał, że koniecznem jest, by Lwów starał się tak u kraju jak i u rządu o zakładanie we Lwowie szkół fachowych.

Uwagi wymienionych mówców i wyrażone przez nich słuszne postulaty przyjmie komitet do swego programu, który za kilka dni ukaże się w druku.

Na wniosek adwokata dra Solańskiego zgromadzenie jednomyślnie przyjęło przedstawiony przez komitet program z wyżej wyliczonymi dodatkami, poczem o godz. 9-tej zgromadzenie zamknięto.

Ułożeniem listy kandydatów zajmie się komitet w dniach najbliższych.

Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian,

założone we Lwowie pod przewodnictwem posła Albina Rayskiego, dyr. Włodzimierza Malczewskiego, prezesa dra Władysława Kraińskiego, prezesa Tow. gospodarskiego dr. Włodzimierza Kozłowskiego, posła Jana Viviena i p. Kazimierza Obertyńskiego, budzi wielkie zainteresowanie wśród ziemian, czego najlepszym dowodem jest fakt, że mnóstwo ziemian przystępuje na członków do tego Towarzystwa.

Jakkolwiek dopiero 1 bm. dokonano wyboru dyrekcyi (poseł Jan Vivien, dr. Stan. Dobiecki i radny Bolesław Lewicki), już do dnia 9 b. m. przystąpili i gotówkę wnieśli pp.: Jan hr. Szeptycki z 10 udziałami, Zdzisław hr. Tarnowski, Bolesław Śmiałowski, Kazimierz Obertyński, Tadeusz Cieński, Stanisław Nałęcz Łążyński, Ludwik bar. Brückmann, Karol Wiszniewski i Aniela Hubicka z 5 udziałami, Bogusław Cieński i Napoleon Gołaszewski z 3 udziałami, Adolf Cieński, Włodzimierz Malczewski, Klemens hr. Dzieduszycki, Józef hr. Potocki, Mikołaj Podlewski, Albin Rayski, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Władysław Kraiński, dr. Włodzimierz Kozłowski, Józef Miliński, Romuald Runge i dr. Aleksander hr. Skarbek z 2 udziałami; Zdzisław Younga, Michał Garapich, Włodzimierz Truskolaski, Stanisław Dydyński, Stefan Sękowski, dr. Jan Paygert, Henryk Mierzeński, Ludwik Szczepański, dr. Stanisław Hofmokl, Edward Münter, Jan Vivien, Jan Gurzkowski, dr. Jan Rozwadowski, Piotr Szczepański, Kazimierz Rojowski, dr. Stanisław Bieliński, Jan Leszczyński, Stanisław Zwolski, dr. Stanisław Nowosielecki, Karol Mencel, dr. Artur Wiktor, Franciszek Rozwadowski, Eustachy Wolski, Juliusz Gołębski, Bronisław Żukiewicz, Ryszard Janicki, Stanisław Ostaszewski, Zofia Janicka, Leon Teodorowicz, Tytus Korczak Korytyński, Jan Mazaraki, Klemens Torosiewicz, dr. Paweł Dąbrowski, Aleksander Pragłowski, Stanisław Nieczuja Śmieszko, Henryk Potworowski, Stanisław Gołaszewski, Juliusz hr. Tarnowski, Ludwik Horodyński, Kazimierz Winnicki, Kazimierz Jadowski, Zdzisław Obertyński, Stanisław Stankiewicz, Józef Palac, Adam Treter, Oskar Schnell, dr. August Łoziński, Bolesław Lewicki, Bronisław Żukiewicz i dr. Stanisław Dobiecki z 1 udziałem.

Czas najwyższy zakasać rękawy i w imię Boże wziąć się do pracy spokojnej, lecz ciągłej a zawsze świadomej celu, obowiązków i odpowiedzialności wobec kraju i społeczeństwa. Ziemia daje odpowiedni procent, ale trzeba ją umiejętnie pielęgnować, dopomagać jej, kochać ją. Zrozumieli to obywatele zachodniej części kraju i przed 3 laty założyli pod przewodnictwem posła Stefana Sękowskiego „Wzajemną Pomoc", która daje dobre rezultaty. Smutny zaś stan ziemiaństwa we wschodniej części aż nadto wskazuje, że opamiętanie i tu powinno przyjść corychlej.

W tej też myśli szerokie grono ziemian przystępuje do nowo powstałej instytucyi. Odezwa, rozesłana do społeczeństwa, odnosi pożądany skutek. Wezwane szersze koła do wzięcia udziału w tej patryotycznej akcyi stają do apelu i nie wątpimy, że całe społeczeństwo w dobrem zrozumieniu wspólnego interesu sprawę tę popierać będzie.

Wypadki w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Moskwa. Wczoraj rozpoczęła się sesya ziemstwa. Zaraz jednak na początku uchwalono rezolucyę, że ziemstwo w obecnem położeniu nie jest w stanie obradować i pracować.

Petersburg. Studenci moskiewskiego uniwersytetu wystosowali do profesorów politechniki petersburskiej adres, w którym z radością witają przejawy zbliżenia się uczniów i profesorów. Dzięki temu upadnie w gruzy mur wzniesiony przez rządy policyjno-biurokratyczne między gronem profesorów, a słuchaczami. W jedności siła! Studenci spodziewają się, że tą siłą zdobędą wszystkie polityczne cele i osiągną akademickie swobody, niezbędne dla kulturalnego rozwoju narodu.

Wojna rosyjsko-japońska

Tokio. Rosyanie w sobotę ostrzeliwali prawe japońskie skrzydło. Rosyanie sypią tam szańce, a w miejscowości Meutaszan ustawili 24 dział. Japończycy osaczyli w Sieszang oddział rosyjskiej konnicy. Trzech Rosyan zginęło, 11 jest rannych.

Petersburg, (Ros. Aj. tel.). Kuropatkin telegrafuje pod datą 12 b. m.: Dziś rano o godzinie 4 oddział japońskiej konnicy złożony z 300 żołnierzy uszkodził linię kolejową i tor kolejowy koło Hsengting. Przerwa jednakże trwała tylko krótko, poczem ruch przywrócono. Dnia 11 b. m. odparto atak piechoty japońskiej. Tego samego dnia Japończycy ostrzeliwali pagórek putiłowski, przyczem po naszej stronie był jeden zabity, a kilku rannych. Wedle autentycznych sprawozdań od dnia 25 do 29 stycznia wzięliśmy do niewoli 221 zdrowych Japończyków, a 122 rannych.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi hullskiej postawiono ostateczne wnioski ze strony Anglii i Rosyi. Wniosek angielski stwierdza, że w nocy z 21 na 22 października nie znajdował się ani żaden torpedowiec, ani kontrtorpedowiec wśród flotylli rybackiej, jak to przebieg śledztwa wykazał, nie było więc powodu do strzelania przez flotę rosyjską. Przy kanonadzie nie zachowano należytej ostrożności, ażeby nie przynieść szkody flotylli rybackiej, a okręty rosyjskie odjechały, nie troszcząc się o pomoc dla rannych rybaków i uszkodzonych łodzi rybackich. Ani na rybaków, ani na komendantów statków rybackich nie powinna spaść żadna odpowiedzialność.

Rosyjski wniosek opiewa: Eskadra rosyjska postąpiła zgodnie z przepisami i spełniła swój obowiązek wojenny, a na admirale Rożestwieńskim nie ciąży żadna odpowiedzialność. Rząd rosyjski ubolewa, że zajście to pociągnęło za sobą niewinne ofiary i chociaż odpowiedzialność jest wykluczona, rząd rosyjski gotów jest pokryć poniesione straty materyalne i w tym celu poddaje się wyrokowi trybunału haskiego.

* * *

Korespondent *Nowego Wremienia* rozmawiał w Aden z jenerałem Stösslem. Stössel protestował przeciw temu, co o kapitulacyi Portu Artura piszą angielskie i japońskie pisma i tak się wyraził: „Uczyniłem, co tylko było możliwem. Amunicyi i artykułów spożywczych już nie mieliśmy. Na dwadzieścia pięć kilometrów długi front obrony pozostawało nam 8000 ludzi, a połowa z nich ledwie jeszcze na nogach się trzymała. Z amunicyi pozostały nam tylko granaty małego kalibru, które przeciw japońskim ciężkim działom oblężniczym były zupełnie nieużyteczne. Karabinowych nabojów mieliśmy 2,000000. Podczas siedmiomiesięcznego oblężenia przekradła się do twierdzy tylko jedna dżonka z mąką. Oto są powody, dla których postanowiłem kapitulować. Śmierć Kondratenki ciężką była dla nas stratą. Kondratenko nie był rannym, lecz nacisk powietrza przy eksplozyi granatu cisnął nim o mur, o który rozbił sobie czaszkę. Pomiędzy mną a innymi jenerałami nie było żadnych nieporozumień. Uczyniliśmy nasz obowiązek, a ani na chwilę nie mieliśmy nadziei pomocy od Kuropatkina lub Rożestwieńskiego. Poddać się byliśmy zmuszeni".

Również w Aden wyraził się Stössel przed korespondentem paryskiego *Matin*, że car i senat osądzi, czy obowiązkiem jego było popełnić czyn bohaterstwa czy też zbrodnię, tj. wysadzić twierdzę w powietrze. „Milszem mi jest — rzekł Stössel — mniej sławne w dziejach imię, niż mieć na sumieniu życie trzydziestu tysięcy ludzi".

Śmierć i zaludnienie.

Niezmiernie interesującą kwestyę socyologii i demografii poruszono w paryzkiem Towarzystwie statystycznem, mianowicie kwestyę: czy zmniejszenie śmiertelności za pomocą rozmaitych urządzeń hygienicznych, przyczynia się do powiększenia zaludnienia kraju?

Otóż znany uczony Jakób Bertillon wykazał na podstawie prawa paralelizmu, że liczba urodzeń znajduje się w ścisłym związku równoległości ze stopniem śmiertelności w danym kraju: w tych krajach, w których śmiertelność jest wielką i liczba urodzin jest większą, niż w tych, gdzie śmiertelność niewielka; w tych ostatnich bowiem liczba urodzin również jest mniejszą,

Bartillon utrzymuje, że według dokładnie sprawdzonych tablic statystycznych, zebranych we wszystkich krajach Europy, prawo owego paralelizmu sprawdza się co do joty. W krajach, w których śmiertelność jest niższa od 20 osób na 1.000 mieszkańców, liczba urodzeń wynosi 30 na tysiąc. Na odwrót w krajach, w których śmiertelność przewyższa 20, liczba urodzin zawsze przekracza 30 i dosięga do 35 tam, gdzie śmiertelność jest wyższą niż 32 na tysiąc.

Paralelizm ten, jeżeli jest prawem istotnie, prawem nieodzownem i niewzruszonem, byłby bardzo smutnym, gdyż niepodobna byłoby zwiększyć ludności kraju, przez zmniejszenie śmiertelności, równolegle bowiem ze zmniejszeniem śmiertelności, zmniejszyłaby się liczba urodzeń. A z drugiej strony, ratowanie słabych i starców, których wydzieramy śmierci, osłabiałoby tylko naród, gdyż zwiększałoby liczbę nieudolnych, nie zwiększając ogólnej liczby ludności.

Czy nie wynikałoby więc z tego — powiada Bertillon — iż pozostawić należy śmierci swobodę, niechaj wyrębuje dowolnie w lesie, gdyż każdy wyręb pozostawia miejsce dla nowych młodych drzew? Inaczej mielibyśmy tylko stare drzewa bezsilne.

Pogląd ten odbiera wartość społeczną ratowaniu chorych. Po co ich ratować ze stanowiska demograficznego? Jednostki umierają, lecz zastąpią je nowe jednostki, lepiej uzbrojone do walki o byt, do udziału w wielkim bankiecie ludzkości.

Wojnę możnaby z tego stanowiska uznać również za dobrodziejstwo ludzkości, chociaż nasuwa się refleksya, że wojna ścina młode drzewa, najzdrowsze i najsilniejsze, a pozostawia pnie znużone, pokryte mchem.

W każdym razie natura, usuwając istoty najsłabsze, według idei Bertillona, wie co czyni i nie należy jej się sprzeciwiać z tą chorobliwą manią, która pragnie przedłużyć egzystencyę ziemską tysiąca i milionów istnień.

Przypomina to znaną propozycyę socyalisty Proudhome'a, iż należy nowo narodzone dzieci pogrążać często w zimną wodę, by się silniejsze przez to hartowały, a słabsze umierały. Rasa wzmocniłaby się w ten sposób i Bertillon mógłby powiedzieć, że naród niczby na tem nie tracił, gdyż rodziłoby się więcej dzieci, z pomiędzy których mógłby wybierać.

Ludzkość jednak, spodziewać się należy, nie zaakceptuje tych idei, pomimo, że paryskie towarzystwo statystyczne oklaskami uwieńczyło wywody Bertillona. Nie zaakceptowałaby ich nawet wówczas, gdyby były z naukową ścisłością dowiedzione (co podlega jeszcze dyskusyi), ponieważ sprzeciwiają się zanadto wszystkim tendencyom naszej cywilizacyi, jej całej umysłowości, a przedewszystkiem jej stronie uczuciowej, tym źródłom szlachetnym, z których płyną wszystkie wysiłki ludzkości.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

Mianowania. Minister obrony krajowej zamianował wicesekretarza ministeryalnego dra Stanisława Okęckiego sekretarzem ministeryalnym.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Wadowicach Romana Armatysa notaryuszem w Jaworznie.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór p. Karola Soboty, właściciela dóbr w Podhorkach, na prezesa Rady powiatowej w Kałuszu; Stefana Sozańskiego, właściciela dóbr w Sozaniu, na prezesa, a X. Grzegorza Wasylkiewicza, gr. kat. proboszcza w Łużku górnym, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Starym Samborze; wreszcie Adama Tretera, właściciela dóbr w Laszkach królewskich, na prezesa, a Stanisława Wybranowskiego, właściciela dóbr w Kimirzu, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Przemyślanach.

Burmistrzem miasta Drohobycza wybrany został p. Jan Niewiadomski, przemysłowiec.

Stan zdrowia X. arcybiskupa Hryniewieckiego jest z każdym dniem pomyślniejszy. Dostojny pacyent opuszcza już łóżko codzień na parę godzin i może się już sam przechadzać po pokoju.

Projekt nowego szpitala we Lwowie. Przeor konwentu Bonifratrów w Krakowie, znany ze swej humanitarnej działalności, kończąc w roku bieżącym nowy wspaniały szpital w Krakowie, poczynił pierwsze informacyjne kroki w celu otwarcia konwentu i szpitala we Lwowie.

Nie każdemu z mieszkańców grodu naszego wiadomo, że obecny szpital wojskowy na Łyczakowie był do roku 1786 własnością konwentu Bonifratrów, ufundowany w r. 1659 przez króla Jana III. Burze dziejowe, które wstrząsały naszą ojczyzną prawie przez wiek cały, oddziałały fatalnie na zakon „Św. Jana Bożego. Klasztory na Litwie, Rusi i Królestwie uległy zamknięciu, w Galicyi skasowane zostały w r. 1786 konwent i szpital we Lwowie, a w r. 1790 w Przemyślu, ocalało więc z dawnej polsko litewskiej prowincyi zaledwie dwa konwenty: w Krakowie i Zebrzydowicach.

Wznowienie fundacyi króla Jana III, tak drogiego miastu naszemu, powinno z jednej strony pobudzić gorąco do czynu Bonifratrów, gdyż wielki fundator był jednym z tych, co głównie przyczynili się do kanonizacyi świętego Jana Bożego, założyciela zakonu, z drugiej zaś bezwarunkowo sprawa ta zyska zupełne współczucie wszystkich warstw społecznych w stolicy i całym kraju, gdyż znaną jest bezinteresowna działalność Bonifratrów dla wszystkich chorych bez różnicy stanu, narodowości i wyznania.

Konwent krakowski uczcił pamięć królewską postanowieniem kapituły z dnia 8 lutego, by jedno łóżko pamiątkowe w nowym szpitalu nazwać imieniem króla Jana III Sobieskiego i przeznaczyć je dla biednych mieszkańców Lwowa, którzy zmuszeni będą leczyć się w Krakowie.

Konkurs na posadę weterynarza gminnego z roczną płacą 1.000 K. rozpisuje Zwierzchność gminna wsi Knihinina. Podania do 16 marca.

Nowe pomniki we Lwowie. Po zgonie śp. Franciszka Smolki postanowiła Rada miejska uczcić pamięć wielkiego parlamentarzysty i twórcy kopca Unii lubelskiej nagrobkiem przeznaczając na ten cel 5.000 K. Sprawa pomnika dobiegała już ku końcowi i wnet nad mogiłą Smolki na cmentarzu Łyczakowskim ów pomnik miał stanąć.

W ostatnich atoli dniach rodzina zmarłego zawiadomiła gminę, że spełniając akt hołdu pamięci ojca, własnym sumptem nad mogiłą pomnik wznosi. Wobec tego magistrat postanowił obmyśleć inne miejsce pod pomnik przygotowany kosztem miasta; podobno stanie on na polanie u stóp kopca Unii lubelskiej.

Tymi dniami obradowała też sekcya organizacyjna Rady miejskiej nad miejscem pod pomnik Bartosza Głowackiego. Magistrat, idąc w ślad objawionego życzenia komitetu budowy tego pomnika, oświadczył się za skwerem na placu Krakowskim naprzeciw bazaru targowego, przyjmując jako motyw to, że na placu Krakowskim panuje ożywiony ruch przyjezdnych z okolicznych wsi włościan. Sekcya organizacyjna uczyniła owej propozycyi ten zarzut, że szary pomnik na tle szarych kamienic nie będzie widoczny. Oświadczyła się tedy za innem, a również przez komitet budowy branem w rachubę miejscem, a to w parku Łyczakowskim.

Dla muzyków. Dyrekcya koncertowa Leonard w Berlinie rozpisała konkurs na koncert na skrzypce. Termin do 1 sierpnia. Nagroda za najlepszy utwór 1 000 marek.

Pani Adolfina Zimmajer i pan Fertner, komik teatrów rządowych w Warszawie, przybyli do naszego miasta i występować będą w Colosseum od 16 b. m. wraz z pp. Rapackim i Morozowiczem w operetkach „Węglarze", „Lekcya śpiewu", „Pioski tyrolskie" itd.

Strejk. W Kętach w pow. chrzanowskim wybuchł dnia 9 b. m. strejk górników w kopalni rudy ołowianej pomieszanej z galmanem i srebrem. Kopalnia ta należy do pruskiego ministerstwa Jerzego v. Blocha. Pracuje w niej 500 robotników wśród nadzwyczaj nie hygienicznych warunków, strejk podczas pracy w wodzie. Zastrejkowali wszyscy. W nocy z czwartku na piątek, zarząd kopalni zatelegrafował do Chrzanowa po żandarmeryę. Starostwo chrzanowskie ściągnęło też żandarmów z posterunków w Chrzanowie, Jaworznie, Alwerni itd.

Niepodzielność i nieprzedawalność majątków szlacheckich. Szlachta gubernii petersburskiej wystąpiła z projektem ustawy zakazującej dzielenia, lub sprzedawania majątków szlacheckich. Ponieważ sprawa ta komplikuje się z całym kodeksem cywilnym i także ważne mogłaby pociągnąć następstwa w stosunkach ekonomicznych i kredytowych, przeto przed dalszem opracowaniem jej postanowiono zasięgnąć opinii instytucyj szlacheckich we wszystkich guberniach Rosyi.

Po balu więzienie. W Żytomierzu dawano bal publiczny. Po kotylionie dano kolacyę o 3-ciej rano. Kolacya trwała do 6 tej z powodu, że toasty szły za toastami, mowy za mowami. Nazajutrz policya poaresztowała wszystkich tych, którzy wznosili toasty. Byli to sami bez wyjątku Rosyanie.

Cukier jako pożywienie. W obszernej pracy, opublikowanej pod powyższym tytułem w *The Sugar Planters Journal* p. Mary Hinmann omawia własności cukru, jego skład chemiczny i jego wartość jako pożywienia. Jak wiadomo, cukry, zawierające substancye azotowe, służą do tworzenia tkanek komórkowych, podczas gdy pokarmy bezazotowe, jak tłuszcze i węglowodany, wytwarzają ciepło, którego część przeobraża się w energię mechaniczną pod postacią siły mięśni. Owóż z węglowodanów najważniejszym jest cukier. Spożyty nawet w nieznacznej ilości, wzmacnia działalność mięśni. Udowodniły to doświadczenia włoskiego badacza Mosso, wykonane przy pomocy specyalnie w tym celu skonstruowanego przyrządu, nazwanego przez wynalazcę „ergografem". Przyrząd ten pozwala na dokładne mierzenie działalności mięśni. Pomiary, dokonane przy pomocy ergografu przez Mosso, wykazały wzmacniające działanie cukru. Do tych samych wyników doszedł również Vaughan Harley, który po spożyciu cukru skonstatował podniesienie się energii mięśni o 60—70%. Doświadczenia laboratoryjne, wykonane z inicyatywy pruskiego ministeryum wojny przez dra Schumberga, przemówiły tak wymownie na korzyść cukru, że po praktycznem skontrolowaniu otrzymanych wyników podczas manewrów w r. 1898 (żołnierzom, oprócz zwykłego pożywienia wydzielano dziennie do 70 gr. cukru) ministeryum wojny zaleciło ogólne wydzielanie racyj cukru zarówno w wojsku lądowem, jak i w marynarce, a także w szpitalach i więzieniach.

Podobne doświadczenia z inicyatywy amerykańskich władz rządowych przeprowadzono przy pomocy kalorymetru respiracyjnego.

W porównaniu ze skrobią cukier posiada tę wyższość, że jest łatwiej strawny, gdyż skrobia, zanim spali się w organizmie, musi być uprzednio przez sok żołądkowy zmieniona, w ten proces asymilacyjny wymaga, oczywiście, pewnej pracy żołądka; natomiast cukier spala się w organizmie bezpośrednio, może więc momentalnie zapobiedz zmęczeniu mięśni, podczas gdy działanie skrobi, wprowadzonej do organizmu, ujawnia się dopiero po upływie pewnego czasu. Po za tem uwzględnić i to należy, że niektóre organizmy wcale skrobi nie trawią, ewentualnie przyswajają sobie to ciało w ilościach bardzo nieznacznych. Sacharozę, a w szczególności cukier mleczny trawią natomiast z łatwością nawet niemowlęta.

Dzięki łatwej i szybkiej strawności, cukier chętnie spożywają ludzie, skazani na ciężką pracę fizyczną. Tak np. pożywienie drwali w lasach Kanady składa się przeważnie z potraw osłodzonych cukrem. Wogóle w Ameryce ludność pracująca, a przedewszystkiem murzyni spożywają dużo cukru pod postacią syropu lub trzciny cukrowej, którą żują. W krajach, gdzie trudno jest o pożywienie, składające się z węglowodanów, jak np. w okolicach podbiegunowych, ludność chętnie spożywa dużo cukru. Również i w strefach gorących cukier jest ważnym składnikiem pożywienia w postaci owoców, jak figi itp.

Cukier, spożywany w nadmiernej ilości lub w stanie zbyt skoncentrowanym, powoduje zaburzenia w organach trawienia. Według doświadczeń Rubner'a, człowiek dorosły może strawić dziennie, bez żadnych szkodliwych następstw 600 gr. skrobi, co mniej więcej odpowiada 6 funtom kartofli lub 3 funt. chleba. Natomiast Vaughan Harley wykazał doświadczalnie, że już dawka 400 gr. cukru, wprowadzana dziennie do organizmu ludzkiego, po upływie pewnego czasu wywołuje zaburzenia w organach trawienia. Te same objawy zaobserwował Brandt u psów, które karmił roztworami cukru o wzmagającem się stężeniu.

Rozpowszechnionem, choć nieudowodnionem jest mniemanie, że cukier oddziaływa szkodliwie na zęby. Jak wiadomo, murzyni, zatrudnieni na plantacyach trzciny cukrowej w Indyach Zachodnich, ciągle trzcinę tę przeżuwający, wyróżniają się pięknem uzębieniem. Nieuzasadnionem jest również przypuszczenie, jakoby cukier miał sprzyjać artretyzmowi i podagrze.

Osoby, dużo używające ruchu, mogą strawić więcej cukru od osób, prowadzących życie siedzące, tylko wystawione są natężenie. Dzieci powinny spożywać dużo cukru, gdyż w stosunku do wagi swego ciała wydzielają na zewnątrz dużo ciepła; nie należy tu jednakże identyfikować cukru z cukierkami, które zawierać mogą substancye szkodliwe dla organizmu. Osoby otyłe powinny unikać słodyczy, gdyż cukier, zarówno jak inne węglowodany, może odkładać się w organizmie w postaci tłuszczu.

Dr. Toulouse z najlepszym skutkiem zadawał cukier osobom chorym na wycieńczenie w celu zapobieżenia dalszemu ubytkowi wagi. W tych przypadkach obok normalnej dyety — ewentualnie kuracyi mlecznej, zalecał dawkę 50—100 gr. dziennie cukru. Przyrost wagi wynosił formalnie 100 gr. na dzień, dochodził jednakże często do 500 gr., a więc przewyższał ilość spożywanego cukru. Najdokładniejszem było działanie cukru przy normalnej kuracyi mlecznej (3 litry dziennie). Przy spożywaniu tak znacznych ilości cukru ani razu nie zaobserwowano jakichkolwiek zaburzeń w organach trawienia. Cukier może być zatem uznany jako wyborny środek w terapii niedomagań, połączonych z wycieńczeniem.

Wiktor książę Napoleon. W Wiedniu bawił przed 10 dniami incognito pod nazwiskiem hr. Montforta ks. Wiktor Napoleon. Celem wizyty tej było otrzymanie od cesarza Franciszka Józefa audyencyi i prośba, aby sędziwy Monarcha zechciał pośredniczyć w projektowanem małżeństwie księcia z księżniczką Klementyną belgijską, któremu sprzeciwia się król belgijski. Cesarz istotnie udzielił gościowi żądanej audyencyi, zapewne jednak nie zechce mieszać się do sprawy małżeństwa rzeczonego z dwóch względów: Po pierwsze od czasu głośnego procesu córek króla belgijskiego byłej arcyksiężny austryackiej Stefanii (obecnie hrabiny Lonyay) i księżny Ludwiki koburskiej z ojcem o spadek po matce, królowej Henryecie, stosunki dworu belgijskiego z austryackim ciągle są naprężone. Powtóre, Wiktor ks. Napoleon jest podobno już żonaty morganatycznie i posiada z małżeństwa tego potomstwo. Dla zawarcia zatem nowego związku musiałby książę postarać się wprzód o unieważnienie pierwszego, do czego, bez wątpienia, Cesarz austryacki ręki nie przyłoży.

Wystawy w Berlinie. Tymi dniami otwarto w Berlinie bardzo uroczyście w obecności cesarza, ambasadorów austro-węgierskiego, francuskiego i włoskiego, tudzież reprezentantów innych krajów, międzynarodową wystawę automobilów, zwanych teraz w Niemczech dla uniknienia obcego wyrazu „Kraftwagenami".

Również otwarto tam w muzeum przemysłowem wystawę „sztuki na wsi" (Die Kunst auf dem Lande), obejmującą modele i ryciny niemieckich domków wiejskich, umeblowanie izb, sprzęty, naczynia, stroje narodowe i próbki chłopskiego przemysłu artystycznego.

Z końcem marca odbędzie się zaś wystawa „hal targowych" (Markthallen-Ausstellung) w hali centralnej. Wysokie nagrody naznaczone są dla wystawców najlepszych i najgustowniej ułożonych towarów.

Wsławieni „pantoflarze". Edward John Hardy w swojej książce p. t.: „Miłość i pożycie małżeńskie słynnych ludzi" opowiada wiele zabawnych anegdot. Dowiadujemy się np., że jednym z największych „pantoflarzy" był Tycyan. Jego żona Cecylia żądała od niego codziennie rachunku z wydatków. Słynny malarz musiał sobie łamać głowę nad wymyśleniem jakiej „pozycyi", gdy w towarzystwie przyjaciół wypił kilka lampek wina. Mimo takiego rygoru, Tycyan kochał swoją despotyczną małżonkę i opłakiwał gorzko jej utratę. Andrea del Sarte miał także piekło w domu; żona jego robiła mu ciągłe sceny zazdrości i nie pozwalała „zadawać się" z kolegami, w obawie, że go do hulanek namówią. I ks. Malborough, tak dzielny na polu bitwy, nie umiał stawiać czoła swej małżonce. Podczas jednej ze swoich kampanij pisał do niej: „Obecnie mam do czynienia z 60.000 najlepszego żołnierza pod słońcem, którym dowodzi pierwszy wódz w Europie, ale nie boję się ich o połowę tyle, co ciebie, duszko, gdy jesteś w złym humorze". Po długich konkurach, udało się wreszcie słynnemu pisarzowi Addison pozyskać rękę owdowiałej hrabiny Warwick; ale ukochana obchodziła się z nim tak okrutnie, że powstało przysłowie: „Hollad House (rezydencya małżonków) choć bardzo duża, nie zdoła pomieścić trojga mieszkańców: pana Addison, hrabiny Warwick i spokoju". Po nominacyi Addisona na sekretarza stanu, lady Montagu pisała do przyjaciółki: „Być sekretarzem, a w dodatku mężem hrabiny, to za wiele na jednego astmatycznego człowieka i zobaczycie, że on albo ducha wyzionie, albo się zrzeknie obu tych zaszczytów".

James Watt, wynalazca siły parowej, musiał chronić się na strych przed porządkami i krzykami swej żony i tam pracował nad swojem nieśmiertelnem odkryciem, gotując sobie sam posiłek. Najnieszczęśliwszym z małżonków był Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych. Dwa razy doznał zawodu w miłości, wreszcie pokochał miss Maryę Todd. Musiał poznać jej miły charakter przed ślubem, bo w ostatniej chwili cofnął się. Przyjaciele skojarzyli jednak tę parę. Wyznaczono drugi dzień ślubu. Gdy Lincoln ubiera się na tę uroczystość, znajomy chłopczyk zapytał go, gdzie idzie:

— Zdaje mi się, że do piekła — brzmiała odpowiedź.

Lincoln słuchał niewolniczo swej żony, która pomimo to wyprawiała mu ciągłe awantury i nazywała tyranem.

Kiedyś wpadła z gniewem na jego przyjaciela, który umknął. W kilka dni potem ten żalił się przed Lincolnem.

— Mój drogi — odparł tenże — dziwię się, że nie mogłeś wytrzymać przez kilka minut tego, co ja znoszę przez lat piętnaście.

Pozdrowienia noworoczne. Niemcy witają się wzajem słowami: „Prosit Neujahr", Anglicy życzą sobie „A happy newyear", Holendrzy „Een glicklig Niewjaar", Norwegczycy i Duńczycy „Glacdeligt Nytaar", Szwedzi „Godt nyttaar", Francuzi — „Bonne année", Hiszpanie „Feliz anno nuevo", Włosi „Felice anno nuovo", Węgrzy „Boldag iy event kiransk", Rumuni — „La multi anni", Serbowie — „Pozdorovin is Godim", Grecy — „Heuuria kaioini chrona", Japończycy — „Atanaskiki toski szikusu", Chińczycy mówją sobie wzajem „Szin-szin", żydzi (których nowy rok przypada we wrześniu) — „Szonoh-tuvoh", volapükiści — „O galih nulik hel".

Smak u mężczyzn i u kobiet. Uczony paryski fizyolog, pan Vaschide, przedstawił niedawno francuskiej akademii umiejętności wyniki badań swoich nad wyczuleniem smaku u mężczyzn i u kobiet. Doświadczenia robił pan Vaschide zapomocą rozpuszczonych w wodzie pewnych substancyi o określonym smaku. Cztery są główne grupy smaku, mianowicie poczucie tego, że coś jest słone, słodkie, gorzkie lub kwaśne. O ile chodzi o oznaczenie smaku słonego lub gorzkiego, to mężczyźni pod tym względem mają smak lepszy niż kobiety, natomiast o ile chodzi o smak słodki lub kwaśny, to mężczyźni stoją na równi z kobietami. Za to w odróżnianiu smaku za pomocą powonienia kobiety znacznie przewyższają mężczyzn. Pochodzi to przypuszczalnie stąd, że kobietom tak w zajęciach gospodarskich, jak i przez to, że często mają do czynienia z artykułami toaletowymi, więcej od mężczyzn nadarza się sposobność zmysł ten wykształcić.

Zmarli. W Muszynie, X. Andrzej Gruszka, proboszcz tamtejszy, w 68 roku życia, a 40-tym kapłaństwa. — W Tyczynie, dr. Leon Poraj Madeyski, adwokat krajowy, w 67 r. życia.— W Rzeszowie, Michalina Pilarska, nauczycielka, w 27 r. życia. — W Wiedniu Wojciech Rieger, artysta malarz, w 71 r. życia. — W Przemyślu, Marya Giżowska, wdowa po właścicielu dóbr, przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 8, w poł. — 4 R. Bar. 775. Nieruchomy. Pogoda.

Te nie zmarzną.

— Co znaczą, kochany gospodarzu, te kupki na polu, okryte szczelnie rogożą?

— To, proszę jelmożnego pana — kartofle chłopskie w kopcach.

— A dla czego niektóre z nich nie przykryte wcale?

— A bo to kartofliska „pańskie".

— Pańskie więc nie marzną?

— A nie, bo ich to przed zmarznięciem rozkradną!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Pozłacana głowa," komedya w 3 aktach Tadeusza Konczyńskiego — We środę „Królowa cyganów," operetka.— We czwartek „Pozłacana głowa," komedya T. Konczyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 - 16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

A. Kallas. „Wśród swoich". Sztuka ludowa w 4 aktach, odznaczona na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego. Kraków, nakładem D. E. Friedleina. Warszawa, E. Wende i Ska 1905.

Rzecz dzieje się na wsi pod Krakowem. Z pomiędzy młodych parobków wyróżnia się Franek, zuch i mądrala, co czyta gazety i zna się z panami z miasta. Kieruje się on na przewodnika ludu wiejskiego i przemyśliwa coś nie coś nad sposobami szerzenia oświaty w rodzimej swej wiosce. A toli zasadnicza treść dramatu nie jest wzięta z dziedziny walki ideowej lub społecznej na tle wsi, na pierwszy plan wysuwa się ów przysłowiowy dawną tradycyą literacką uświęcony spór chłopski o dziedzictwo, do którego rości sobie pretensye Franek, bohater dramatu. Raz, uniesiony gniewem, trącił tak nieszczęśliwie swego konkurenta do zapisu, schorzałego Pawła, iż ten upadł na stos kamieni i odrazu ducha wyzionął. Frankowi wytoczono proces, ale sąd uwolnił go od winy. Odsiedziawszy dłuższy czas w więzieniu śledczem, przybywa Franek po rozprawie sądowej na wieś, moralnie zgnębiony i skruszony, aby pożegnać się z ukochaną Narcysią, a potem „pójść na pokutę, na ciężkie życie i smutną pracę do kopalń na Szląsku".

Autorka skorzystała umiejętnie z literatury ostatniej doby, usiłującej przedstawić realistycznie życie wieśniaków, mimo to jednak nie ustrzegła się miejscami od pewnej ckliwości i niepsychologicznego patosu, bo włożyła w usta chłopa takie np. zwroty: „młodość twoją piołunem zaprawiłem", albo „więcej moim widokiem spokoju twego i twego szczęścia nie skrzyżuję" i t. p. „Wśród swoich" posiada żywą akcyę i kilka dobrze podpatrzonych momentów z życia chłopskiego. Całość owiana jest duchem szczerej pobożności wieśniaczej.

Część ekonomiczna.

§ Z kolei. Południowo-zachodnio-rosyjski ruch z przeładowaniem na Łabie. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1905 r. wchodzi w życie nowa taryfa część II.

Z ważnością od dnia 1 marca 1905 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II. zeszyt 2. w austryacko-węgiersko-rosyjskim ruchu granicznym.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 12 lutego.

(Z.) W pierwszej połowie ubiegłego tygodnia przeważała na targu zbożowym mdła tendencya, zwłaszcza co do pszenicy. Objawiała się ona wszakże nie tyle spadkiem cen, ile zupełnym niemal zanikiem obrotu handlowego. W ostatnich trzech dniach jednak sytuacya poprawiła się cokolwiek. Zanadto długo już bowiem trwa okres niemal zupełnego powstrzymywania się konsumcyi od robienia zakupów, a to musiało w końcu doprowadzić do wyczerpania się nagromadzonych zapasów.

Tu leży też główny powód ostatniego poprawienia się cen. Zapasy są coraz mniejsze i trzeba je uzupełniać, a to nie jest rzeczą tak łatwą, jak się zdaje. Na dowozy z krajów bałkańskich nie ma co liczyć, gdyż i tam zapasy są już bardzo niewielkie, a zresztą ceny, płacone za zboże tam na miejscu, są tak dobre, iż handlarzom nie opłaciłoby się wcale eksportować go do Austryi. To też zdaje się, że w najbliższej przyszłości zdana będzie Austrya wyłącznie na dowozy z Węgier.

Ceny żyta podniosły się o 10 halerzy na 50 kilo.

Z powodu nastania zimniejszej aury ożywił się ostatnimi dniami nieco handel w owsie.

Kukurudza znów podrożała o 15 do 20 halerzy na 50 kilogramach.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 128 wagonów, żyta 68, jęczmienia 110, owsa 881, kukurudzy 244, mąki i otrębów 214, soczewicy 34 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·60—11·00, za banatkę (78 do 80 kilo) 10·35—10·65, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·25—10·55, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·25—10·50, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·20—10·50.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·05 do 8·20, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·90—8·05, austryackie (73 do 76 kilo) 8·00—8·15.

Za jęczmień morawski 9·00—9·80, z doliny Morawy 8·00—8·50, słowacki 8·15—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·45—7·80, północno-węgierski 8·60—9·35, cisański 8·25 do 8·75, jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·10—8·20, La Plata (argentyńską) 7·95—8·10, Cinquantin 8·35—8·75.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 7·35—7·45, średnie gatunki 7·40 do 7·60, prima 7·50—8·05.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny oświadczył prezydent ministrów Pasicz, że rząd postanowił przedsięwziąć próby dział, równocześnie zaś czynić zabiegi o pożyczkę.

Poseł Ribaricz oświadcza, że nie zadowala go ta odpowiedź rządu. Powaga Serbii doznaje poniżenia wskutek bułgarofilskiej polityki rządu.

Minister wojny odpiera zarzuty i oświadcza, że nie może ścierpieć w armii żadnego oficera, któryby był niezadowolony z czynu z dnia 11 czerwca 1903 (to jest z zamordowania króla i królowej Dragi).

Prezes gabinetu Pasicz przyłącza się do tego zapatrywania ministra wojny i powiada, że kto występuje z żądaniem postawienia spiskowców przed sąd, ten domaga się potępienia Serbii.

W końcu uchwalono znaczną większością głosów przejść do porządku dziennego.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: O audyencyi Kossutha u Cesarza słychać w kołach poselskich, że Cesarz zgodził się na żądanie reformy wyborczej i na życzenia w sprawach cłowych, odmówił zaś stanowczo żądaniom na polu wojskowem.

Rzym. *Trybuna* donosi, że austro-węgierski ambasador przy Kwirynale hr. Lützow złożył ministrowi spraw zagranicznych Tittoniemu wizytę i w imieniu hr. Gołuchowskiego złożył mu gratulacye z powodu mowy wypowiedzianej w senacie o stosunku Włoch do Austro-Węgier.

Popolo Romano pisze: Wizyta Lützowa u Tittoniego jest nowem potwierdzeniem panującego między obu zaprzyjaźnionemi państwami porozumienia w sprawie macedońskiej i albańskiej.

Italia wita z zadowoleniem ten nowy objaw przyjaźni i dowód, że oba państwa mają szczere zamiary utrzymania „status quo" w Albanii.

Berlin. Sejm pruski obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Po krótkiej dyskusyi uchwalono tytuł „dochody". W ogólnej rozprawie nad „pensyą ministra" zabrał głos minister baron Hammerstein i wystąpił przeciw twierdzeniu mówcy z centrum o upośledzeniu katolików przy obsadzaniu posad landratów; minister zapewnił, że rzecz ma się właśnie przeciwnie. Na skargi ze strony polskiej odpowiedział Hammerstein, że „w ojczyźnie niemieckiej" muszą nazwy miejscowości być niemieckie.

Zurych. Tutejsze koła rosyjskie zapewniają, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby Gapon potajemnie przebywał w Zurychu.

(Depesze popołudniowe)

Poznań. Najwyższy sąd administracyjny w Berlinie znowu potępił zachcianki usunięcia języka polskiego z zebrań publicznych. Wiec, na którym poseł Brejski miał przemawiać, policya rozwiązała swego czasu dlatego, że obrady miały się toczyć po polsku. Zażalenie posła Brejskiego odrzucił prezes rejencyi, a to z tem uzasadnieniem, że nad drzwiami sali nie było napisu: „wyjście". Poseł Brejski podał skargę do trybunału administracyjnego, a ten zniósł owo rozporządzenie policyi, orzekając, że poddani pruscy na mocy konstytucyi mogą odbywać zebrania w zamkniętym lokalu. Jeżeli policya sądzi, że na mocy prawa dozorowania zebrań może wogóle zakazać ich odbycia, z powodu, że używa się na nich obcego, w tym razie polskiego języka, to stawia ona prawo zgromadzania się poniżej prawa dozorowania tych zgromadzeń. Prawo zgromadzania się nie zawiera żadnych ograniczeń co do języka, nie można zatem przypuszczać, ażeby prawodawca miał na myśli, że tylko językiem niemieckim wolno się posługiwać. Jest rzeczą zrozumiałą, że na publicznych zebraniach ludowych używa się tylko języka ojczystego, który wymianę zdań najbardziej ułatwia.

Ostatniem tem zdaniem najwyższy trybunał w Prusiech niedwuznacznie potępia zapowiedzianą przez ministra Hammersteina ustawę, mającą wykluczyć język polski z zebrań publicznych.

Kraków. W sprawie zakładu zastawniczego Angelusa śledztwo rozszerzono, mianowicie wdrożono je także przeciw Konstantemu Małkowskiemu, cichemu wspólnikowi tego zakładu, a to o zbrodnię oszustwa, mającą polegać na tem że obliczał wyższe procenta, aniżeli należało pobierać na mocy dokumentu koncesyjnego.

Małkowski podobno włożył do tego zakładu kwotę 60.000 koron, a oprócz tego pożyczył spółce 94 000 koron własnych pieniędzy, a 38.000 należących do członków jego rodziny.

Kazań. W tutejszych drukarniach roboty wstrzymano.

Rada państwa.

Wiedeń. Między odczytanemi na dzisiejszem posiedzeniu interpelacyami znajduje się interpelacya p. K u b i k a: w sprawie pozwolenia na budowę miejskiej rzeźni w Żywcu przez ministerstwo spraw wewnętrznych, pomimo odmownej opinii starostwa w Żywcu i namiestnictwa lwowskiego, tudzież w sprawie zmniejszenia personalu urzędniczego przy wydawaniu biletów na stacyi kolejowej w Żywcu.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusyi budżetowej. Zabrał głos p. H a g e n h o f e r i wyraził obawę, że przy budowie dróg wodnych przekroczenia kredytu będą jeszcze większe. Zarzuca rządowi, że przy zawarciu traktatu handlowego z Niemcami niedostatecznie strzegł interesów rolnictwa, oraz domaga się, aby przy zawarciu innych traktatów handlowych rolnictwo otrzymało pewną rekompensatę i ażeby z Rosyą, Serbią i innemi państwami bałkańskiemi nie zawierano konwencyi weterynaryjnych.

Wreszcie żąda uregulowania stosunku ekonomicznego do Węgier; jeżeli się nie uda zawrzeć sprawiedliwej ugody, to lepiej natychmiast przystąpić do rozdziału cłowego. Obecna ugoda wraz z surtaksą na cukier nie da się absolutnie przeprowadzić.

P. P ł a ż e k (czeski agraryusz) oświadczył, że jego stronnictwo zachowa stanowisko wyczekujące względem rządu. Osoba prezydenta ministrów jest nader sympatyczna, ale trzeba czekać, czy sympatya ta z osoby przeniesie się także na czyny prezydenta ministrów. Rząd powinien objawić swe zamiary wobec narodu czeskiego jeszcze przed rozstrzygnięciem tych najpilniejszych spraw, na których rządowi zależy.

Wiedeń. Niemiecka partya ludowa uchwaliła dziś porozumieć się z innemi stronnictwami niemieckiemi, a następnie postawić w Izbie posłów wniosek w sprawie zajść na Węgrzech i zmienionej skutkiem tego sytuacyi.

Przyjechali dnia 14 lutego. W. Krzyżanowski z Lisek. Por. Weiss i rotm. Primavesi z Budapesztu. T. Kucharski z Rawy. A. Horodyski z Kociubiniec. Z. Malicki ze Stryja. S. Nowosielecki z Krosna. A. Melbechowski z Tłumacza. J. Schlesinger z Wiednia. Z. Lewakowski.

Przyjechali dnia 14 lutego. W. Bączkowski z Dobrowód. J. Grehuss z Koszyc. J. Strojek z Bochni. B Wirtlein ze Stryja. H. Tschepper, J. Wollitzer i L. Engel z Wiednia. S. Siara z Krasnego. G. Klein z Budziejowic. M. Berger z Tobolczy. K. Dzikowicka z Kowla. T. Kudremska i M. Lauba z Dubna. M. Kęrzycka z Jabłonowa. A. Madejewski z Podhorodyszcza. J. Krzysztofowicz z Artasowa. R. Maschke z Żółkwi. H. Krajewska z Remenowa. A. Gajewski z Romanowa. B. Obfidowicz z Sanoka. E Hermanowicz z Brzeżan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 34·10—34·20 (stale). — Spirytus 49·40—49·60 (słabo). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·70. — Mąka („Fleur de Paris") 30·05.

Frankfurt 14 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·94—19·96, na maj 19·78—19·80, październik 17·42—17·43; żyto na kwiecień 15·44—15·46, na październik 13·94—13·98; owies na kwiecień 14·20—14·22, na październik 12·24—12·28, kukurudza na maj 14·90—14·92. Rzepak na sierpień 22·50—22·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 14 lutego.

Marki 117·40, renta majowa 100.28, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt 676.75, węg. zakł. kred. 777.50, anglobanku 295 00, unionbanku 558 25, bankvereinu 562.00, länderbanku 460 25 kolei państw. 651·75, lombardy 89 25, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni 567.00, tytoniowe 000·00, alpiny 524.00, Rima Muranyi 532.00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134.00, ruble 253 75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 14 lutego (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 400 kor. 584 — do 590 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 000·— do 280·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99 90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 108.50 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.710 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 5.40***, 6.01, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.29 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* - 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.31*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.52*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

82)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy.)

Nadszedł listopad; mroźny wiatr, blade słońce i długie wieczory. W rozkosznym buduarze Zuzanny wcześnie zapalono lampę, młoda kobieta w czarnej sukni niedbale spoczywała na błękitnym jedwabnym szezlongu, w ręku trzymała książkę, ale wzrok nieruchomy i smutny tonął najczęściej w przestrzeni. Od czasu do czasu pokaszliwała cokolwiek i za każdym razem szybko przyciskała do oczu chustkę. Mały spał już, „dzięki Bogu", jak utrzymywała młoda matka, przeniesiono go teraz z mamką do sąsiedniego pokoju i mniej często zakłócał jej sen i spoczynek.

Iza uwijała się około kominka, poprawiając drewka co chwila i dorzucając na ogień; tam na dworze wielkie sople lodu zwieszały się z dachów i gałęzi, a szron błyszczący ubielił nagie drzewa parku.

Na stoliku przed szezlongiem leżała robótka, haft kolorowym jedwabiem na cienkim muślinie, prawdopodobnie jakieś cacko do ozdoby kolebki malca. Ciepło tu było, miło i zacisznie, wielkiem też szczęściem zdawało się mieć tak troskliwie urządzone gniazdko w ten mroźny wieczór zimowy.

— Gdzie Anna Marya? — zapytałam, wchodząc do pokoju i życzliwie popatrzywszy na bladą twarzyczkę Zuzi.

— Nie wiem — odparła cicho i bezdźwięcznie, pozwalając książce wysunąć się z ręki na ziemię.

— Panienka jest w pokoju nieboszczyka pana — objaśniła mnie Iza, zawsze o wszystkiem wiedząca dokładnie. — Pan Stürmer odjechał przed chwilą.

Oczy Zuzanny błysnęły.

— Dlaczegóż nie przyszedł tutaj? — spytała z dziwnym wyrazem.

Podniosła się i usiadła, usta zadrżały jej kilkakrotnie, jak gdyby chciała coś powiedzieć, duże łzy nagle zaświeciły jej w oczach.

— Ciociu — szepnęła — ja umrę, czuję, że jestem chora, kaszlę, gardło mnie boli, jestem osłabiona. Doktor Reuter już dawno powiedział, że nie mogę się narażać na surowość tutejszej zimy, powinnam jechać na południe, a nie mogę się na to zdecydować!

— Rozumiem cię doskonale, moja biedaczko — odparłam, i ja na twojem miejscu nie wyjechałabym także.

Oczy Zuzanny wyraźniej napełniły się łzami.

— Umrę tutaj — powtórzyła — ale cóż to szkodzi?

— Daj pokój, Zuziu, i nie mów nic podobnego. Sama temu nie wierzysz napewno. Musisz żyć dla twego dziecka. Jesteś rozdrażniona i smutna: temu się nie dziwię, ale uspokoisz się z czasem, a zima przeminie.

W tej chwili weszła Anna Marya i spojrzała uważnie na wzruszoną twarz bratowej.

— Co ci jest, Zuzanno — odezwała się serdecznie.

— Chora jestem — odparła, wzdychając, młoda wdowa — bardzo, bardzo jestem chora! Duszę się w tym pokoju, zabija mnie to powietrze, o, ja nie mam twoich płuc żelaznych! — dodała prawie z goryczą.

— To smutne — rzekła Anna Marya, patrząc na nią zdziwiona i zaniepokojona jednocześnie.

— Klaus nie pozwoliłby na to — skarżyła się dalej Zuzanna. — Nie byłoby mnie tutaj, gdyby on nie umarł, wywiózłby mnie dawno na południe!

Iza potrząsnęła głową, a Zuzanna zaszlochała cicho. Trafiły w słabą stronę Anny Maryi.

— Więc jedź, Zuzanno, jeżeli twoje zdrowie wymaga tego koniecznie — odezwała się miękko. — Wiem, że jesteś delikatna, kaszlesz, wezwiemy jutro doktora, zobaczymy, co powie. Chodzi o to, gdzie ci jechać każe. Za tydzień możemy być w drodze.

— Możemy? — ze zdziwieniem powtórzyła Zuzanna. — A dziecko? Zabrać go przecież nie mogę, a...

— A nie możesz się zdecydować z niem rozłączyć? — smutnie dokończyła Anna Marya.

— O, nigdy, nigdy! Nie mogę.

Lekki rumieniec oblał twarz Anny Maryi, jej oczy zaświeciły jasno.

— Tak szepnęła nieśmiało — a gdybym ci przyrzekła czuwać nad niem dzień i noc bezustannie, czybyś się obawiała oddać je pod moją opiekę?

Zuzanna przestała płakać.

— Pod twoją? To dziecko Klausa, a ty go tak kochałaś! Gdybyś chciała...

Anna Marya odwróciła się nagle i szybko wyszła z pokoju, lecz Zuzanna pobiegła za nią. Powróciły wkrótce, trzymając się za ręce i po raz pierwszy od wielu miesięcy smutny uśmiech osiadł na chwilę na bladych ustach Anny Maryi.

Zuzanna chciała odlecieć z pustego, żałobnego domu, w tej atmosferze istotnie żyć nie mogła; Anna Marya zyskiwała nowy obowiązek, nowe słodkie zadanie życia. Było to dla niej prawdziwą siłą i pociechą mieć sobie oddanem dziecię jedynego brata, mieć je na własność wyłączną, módz je ukochać całą gorącą miłością i przytulić do biednego, spragnionego serca, zamiast jak teraz nieśmiało, ukradkiem zaledwie zbliżać się do niego z obawy obudzenia zazdrości Zuzanny, lub narażenia się na zatarg z Izą.

Zostać dlań matką na długo, na długo!

— Czy ci tylko nie będzie za ciężko? — szepnęłam, kiedy nakoniec zostałyśmy same. — Jesteś tak zapracowana.

Ona z uśmiechem potrząsnęła głową.

— Nie — rzekła — nie wiem tylko, czy to dobrze, że Zuzanna pojedzie sama, bez opieki. On ją tak kochał, była jego dumą, szczęściem i ostatnią myślą.

— Ależ dziecko! — zawołałam. — W żałobie! taka zgnębiona i smutna!

W parę dni potem wyjechała. Spakowała kufry i walizy i wraz z Izą opuściły pusty, cichy zamek. W chwili pożegnania z dzieckiem wybuchnęła znów żalem namiętnym, chciała zdjąć futro i kapelusz i pozostać w domu, płacząc jednakże, zeszła do powozu i umieściła się w nim razem z Izą. Nie zatrzymały jej nawet zbliżające się święta Bożego Narodzenia; cóż one tu dać jej mogły? Większą tylko boleść w tem rodzinnem gronie, gdzie poważnie obchodzono smutek. Zuzanna potrzebowała rozrywki, zapomnienia, nowych wrażeń i ciepłego słońca. Doktor radził rzeczywiście południowe kraje.

Tak więc zostałyśmy same w naszym starym domu, lecz dziecię Klausa było z nami teraz. I mimo szarego nieba, bladej ziemi i zimnego wiatru, oczy Anny Maryi jaśniały ciepłem i miłością. Kolebkę umieszczono zaraz w jej pokoju i całemi godzinami siadywała nad nią, wpatrując się w różową twarzyczkę dzieciny. Nieraz zastawałam ją zalaną łzami, nieraz płakała długo, cicho i boleśnie, ale była teraz miększą i smutniejszą, skamieniałe serce bolało, więc przestało już być kamiennem.

Nowo urządzone pokoje zamknięto i nikt nie wchodził do nich, dla nas były one zbyteczne i zbyt smutne budziły wspomnienie.

W kilka dni po wyjeździe Zuzanny, Stürmer przyjechał do zamku. Miał interes do Anny Maryi i Brockelman bez ceremonii wprowadziła go do jej pokoju.

Od tygodnia nie był już w Butzach i nie myślałyśmy o nim; żadna z nas nie słyszała jego kroków, zastał też Annę Maryę z małym na kolanach, przemawiającą doń słodkiemi słowy, szczebioczącą jak dziewczynka o gwiazdce i dzieciątku Jezus. Cała nieskończona miłość brzmiała w miękkim, dźwięcznym jej głosie, całe uczucie, do jakiego zdolnem było czyste jej serce.

Stürmer zatrzymał się przy drzwiach i patrzył na nią przez chwilę, a oczy jego błyszczały szczególnie. Czy i w tej chwili oskarżał ją o brak serca, o zimny, twardy temperament?

Spostrzegła go nakoniec i powstała szybko, zwykły wyraz dumy i chłodu osiadł natychmiast na jej bladej twarzy i zdawało mi się, że Stürmer odetchnął głęboko, gdy ją ujrzał znowu, jak zwykle, sztywną i spokojną, witającą go podaniem ręki.

— Przyszedłem pomówić z panią o młynarzu — zaczął, jak gdyby usprawiedliwiając swoją niespodziewaną wizytę. — Biedak prosi, żeby mu zostawić dzierżawę, ale jeżeli się pani nie zgodzi, trzeba zaraz uprzedzić go o tem.

— Broń Boże — rzekła spokojnie — Klaus przyrzekł mu jeszcze na rok tę dzierżawę i nie chcę zmieniać jego woli.

Stürmer stał ciągle z kapeluszem w ręku.

— Czy mi tu wolno pozostać? — zapytał, jakby niepewny, pół żartem. — Strasznie nudno tam u mnie w Dambitz.

— Jeżeli się pan nie nudzisz w smutnem naszem towarzystwie, przyjemnie nam będzie, jak zawsze, przyjąć przyjaciela — odparła spokojnie Anna Marya i natychmiast wyszła z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Olga Zarzycka

żona c. k. kontrolora pocztowego

po długiej a ciężkiej chorobie zmarła dnia 18 lutego 1905, zaopatrzona św. Sakramentami, w 84 roku życia.

W ciężkim smutku pozostały mąż z rodziną zaprasza pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 15 lutego b. r., o godz. 3-ciej po południu, z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 62 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 14 lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Wiktorya Roth

wdowa po funkcyonaryuszu kolejowym

przeżywszy lat 75, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 18 lutego 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 15 lutego b. r., o godz. 4-ej po południu z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 19. na cmentarz Janowski — na który stroskany syn, synowa i wnuki zapraszają — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 18 lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Grudzińskich

Anna Grzymała Gorzejewska

usnęła w Panu, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 18. lutego 1905 r., o godz. 1. w nocy, przeżywszy lat 87.

W ciężkim smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 15. lutego o godz. 3 po południu z domu żałoby ul. Jabłonowskich l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 13. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

---

†

KAROLINA BANT

żona rzeźnika i właściciela realności

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami dnia 13. lutego 1905 roku, w 70 roku życia.

W smutku pogrążony mąż, dzieci, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 15. lutego 1905 r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby ul. Na Bajkach l. 16 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 13. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Stempkowskich Tekla Hess

obywatelka m. Rzeszowa

przeżywszy lat 80, po krótkiej a ciężkiej chorobie zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 13 lutego 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 15. lutego b. r., o godz. 4. po południu z domu żałoby przy ul. Bartosza Głowackiego l. 30 na cmentarz Janowski, na który stroskane dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 14. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.